Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna 1.95 z odn. do domu 1.50 z odb. w Adm.

10 gr.

Rok VI. Kraków, Sobota 28 Marca 1936 r. Nr. 90

Po pogrzebie żony dał na zapowiedzi

Swiadkowie bronią Grzeszolskiego

(Telefonem od specjalnego wysłannika „Ostatnich Wiadomości")

Zeznania pułk. Kozłowskiego, tak w gruncie rzeczy pochlebne dla Grzeszolskiego, zapoczątkowały cały szereg zeznań osób, które stykając się z oskarżonym na gruncie pracy zawodowej, wyniosły jak najlepszą dla Grzeszolskiego opinję.

Przed sądem przesunęła się wczoraj cała galerja świadków, którzy niemal jednozgodnie wyrazili się o Grzeszolskim jako o człowieku wyjątkowo sumiennym, znakomitym pracowniku.

Ciemna plama

Jedyną ciemną plamą — to stosunek Grzeszolskiego do podwładnych urzędników i robotników, odznaczał się on bowiem bezwzględnością, wszystkich trzymał krótko i w znacznej odległości od siebie.

Ten zimny charakter Grzeszolskiego musiał spowodować, że na terenie fabryki był on ogólnie nielubiany. Świadkowie ponadto ustalili pewien bardzo ważny moment w sprawie.

Stwierdzone zostało, że Grzeszolski nie pracował w laboratorjum fabryki i doświadczeniami tam wykonywanemi nie interesował się wcale. Jeśli się zważy, iż oskarżenie stało na gruncie, że Grzeszolski z racji swego stanowiska miał dostep do laboratorjum i stamtąd zapewne wyniósł wiadomości o istnieniu i straszliwem działaniu talu — to ustalony przez świadków moment jest bądź co bądź oderwaniem pewnej cegiełki z gmachu oskarżenia.

Tkliwy ojciec

Sensacyjnie wypadły zeznania świadka inż. Rychtera, również pracownika fabryki „Huldczyński".

Wbrew temu, co mówiono w toku procesu o zimnym, obcym, a nawet wręcz wrogim stosunku Grzeszolskiego do dzieci, św. Rychter maluje oskarżonego jako tkliwego ojca, szczerze dbającego o duszę i wygląd zewnętrzny dzieci.

Po śmierci żony Grzeszolski żalił się świadkowi, że rodzina Bugajów stara się go odsunąć od dzieci.

— Co za potworność — mówił Grzeszolski — ci ludzie chcą mi nietylko zabrać dzieci, ale zarzucają mi otrucie żony.

Świadek w dniu śmierci Jerzego udał się do domu Grzeszolskich, wstrząśnięty wiadomością o nowym ciosie.

— Zastałem Grzeszolskiego — mówi świadek — w stanie zupełnego rozbicia fizycznego i duchowego.

Grzeszolski leżał w łóżku, obok stał stoliczek, na którym były lekarstwa.

Gdy złożyłem koledze wyrazy współczucia. Grzeszolski odezwał się: „Straciłem nietylko syna. a najlepszego przyjaciela!"

— Czy panu wiadomo coś o stosunku Grzeszolskiego do żony?

— Tak. Jeszcze za jej życia Grzeszolski uskarżał się, że żona jest zaniepokojona pogłoskami o jego stosunku do Staciwińskiej. Zapewniał, że pogłoski są zgoła nieuzasadnione.

— A jak odczuł śmierć żony?

— Zachowanie Grzeszolskiego robiło na mnie wrażenie, że raczej ubolewał nad losem dzieci, które zostały sierotami, bez opieki matczynej.

Byłem na pogrzebie ś. p. Anny Grzeszolskiej. Na cmentarzu składałem Grzeszolskiemu kondolencje. Grzeszolski był wzruszony i za okazane współczucie pocałował mnie serdecznie.

— Czy wiadomo panu coś o śmierci dzieci?

— Grzeszolski opowiadał mi o chorobie. Powtarzał opinję lekarzy, że dzieci mają zapalenie opon mózgowych.

Był chory

Zadaje pytania prokurator.

— Czy pan wie, że Grzeszolski chorował na rzeżączkę?

— Tak. Zwykle po wyjściu z fabryki chodziliśmy do „Adrji" „na jednego". Było to po śmierci Lelusi. Wyszedłem z Grzeszolskim na miasto. Zaproponowałem kieliszek wódki. Grzeszolski odmówił, a na moje zdziwienie wyjaśnił, że jest chory na rzeżączkę.

— Więc pan mówi, że Grzeszolski wykazywał dużą troskę o dzieci?

— Tak. Dużo poświęcał im w rozmowach ze mną.

— A jak pan wytłumaczy, że w parę miesięcy po śmierci tych tak kochanych dzieci Grzeszolski bierze ślub z młodą kobietą?

— Na to nie umiem dać odpowiedzi... mówi po pewnem zastanowieniu świadek.

Przed pulpitem staje następny zkolei świadek, **dyrektor Kuźmicz**, który stykał się bardzo często z Grzeszolskim i wyniósł dlań serdeczną przyjaźń. Grzeszolski skarżył się na ciężką atmosferę, jaka zapanowała w jego domu. Użalał się, że rodzina Bugajów otacza go wszędzie, wciska się gwałtem do wszystkich jego spraw i, niczem formalny, zorganizowany wywiad, szpieguje każdy krok.

— A czem to Grzeszolski tłumaczył? Czy nie zazdrością żony?

— Zdaje się, że tak. Ale Grzeszolski raczej wyśmiewał się z tej zazdrości, do której nie było żadnego powodu.

Zkolei szereg pytań odnosi się do pewnego szczegółu, omawianego zarówno przez Liszczyka, jak i Staciwińską.

Staciwińska brała udział w przedstawieniu amatorskiem, które się odbyło w lasku sosnowieckim. Liszczyk twierdził, że Grzeszolski przysłał Staciwińskiej wspaniały kosz kwiatów. Staciwińska zaś twierdziła, że kwiaty otrzymała właśnie od dyr. Kuźmicza.

Zapytany o to świadek, zasłonił się brakiem pamięci.

— Przypominam sobie, że Grzeszolski przedstawił mnie wówczas jakiejś młodej pannie, która była z matką. Zdaje się, że to była Staciwińska.

— A czy nazajutrz Grzeszolski nie prosił pana o dyskrecję?

— Nie pamiętam.

— Czy doszły do pana pogłoski o otruciu żony przez Grzeszolskiego?

— Doszły. One krążyły po całem mieście. Co więcej, mówiono, że Grzeszolski po powrocie z cmentarza udał się do kościoła, by dać na zapowiedzi ze Staciwińską.

Przypominam sobie, że w tym właśnie czasie — ciągnie dyr. Kuźmicz — starałem się o pożyczkę w fabryce. Weksle zażyrował mi Grzeszolski. Kiedy udałem się po pieniądze, odpowiedziano mi, że żyro Grzeszolskiego nie wystarcza. „On otruł żonę i będzie wkrótce aresztowany. Żyro takie jest nic niewarte."

Po kilku dniach Grzeszolski okazał mi dokument sądowy, że śledztwo w sprawie otrucia żony zostało umorzone.

— Czy świadkowi wiadomo o stosunku Grzeszolskiego do dzieci?

(Dokończenie na str. 2-giej.)

Ekscesy bezrobotnych w Częstochowie

Podczas starcia padło 6 rannych — Podburzony tłum zdemolował lokal Funduszu Pracy

PAT. donosi:

Istniejąca przy związkach klasowych w Częstochowie sekcja bezrobotnych uległa w ostatnich miesiącach wpływom wywrotowym i w związku z tem celowo dążyła do stałego podburzania bezrobotnych i wywoływania ulicznych ekscesów.

W dniu 26 b. m. o godz. 13 grupa osób, składająca się z bezrobotnych, do której dołączyły się męty uliczne, zebrała się przed lokalami biura Funduszu Pracy i biura miejscowego Komitetu Pomocy Bezrobotnym przy ul. Jasnogórskiej, przystępując z miejsca do demolowania i rabunku lokalu, przyczem z pośród tłumu padło kilka strzałów.

Znajdujący się wpobliżu lokalu 4 szeregowi Pol. Państw. oddali szereg strzałów na postrach, wzywając do zaprzestania rabunku i rozejścia się. Napastnicy jednak nie usłuchali wezwań, lecz obrzucili policjantów kamieniami i cegłami, raniąc ich.

Policjanci, działając w obronie koniecznej, zmuszeni byli użyć broni palnej, w wyniku czego 6 z pośród napastników zostało rannych.

Po przybyciu na miejsce większego oddziału P. P. tłum bez użycia broni został rozproszony.

Wśród rannych znajduje się znany na terenie miejscowym komunista Lucjan Pietras, który przewodził napastnikom, karany 2-letnim więzieniem za działalność wywrotową.

Na miejsce przybyły władze, przystępując do energicznego śledztwa.

Oddział japoński wkroczył do Sowietów

Są zabici i ranni po obu stronach

MOSKWA (PAT). Agencja Tass podaje: Dnia 25 b. m. o godz. 10-ej rano uzbrojony oddział japoński, złożony z siedmiu ludzi, wkroczył na terytorjum sowieckie od strony Mandżurji w rejonie Chun Czun, niedaleko od miejsca, gdzie schodzą się granice Sowietów, Mandżurji i Korei, przebył przestrzeń około 250 metrów od granicy i otworzył ogień na patrol sowiecki, złożony z 5-ciu strażników granicznych, znajdujących się w odległości 300 metrów od granicy.

W wyniku strzelaniny, która trwała prawie pół godziny, Japończycy zmuszeni zostali do cofnięcia się za granicę w kierunku Chun-Czun, pozostawiając na terytorjum sowieckiem zabitych jednego oficera i jednego żołnierza.

O godz. 13.30 oddział japoński, liczący 50—60 ludzi z karabinami maszynowemi lekkiemi i ciężkiemi, przekroczył granicę w tym samym rejonie, niedaleko słupa granicznego nr. 8, i posunąwszy się wgłąb na 250 metrów, zajął znajdującą się tam wyniosłość, poczem otworzył ogień karabinowy na strażników sowieckich oraz na położony dalej posterunek graniczny.

W wyniku energicznych zarządzeń, podjętych przez straż graniczną, Japończycy nad wieczorem zostali wyparci na terytorjum mandżurskie. Po obu stronach są zabici i ranni.

Władze policyjne Rio-de-Janeiro aresztowały, korzystając z zawieszenia nietykalności parlamentarnej sen. Chermont, oraz kilku posłów, którym udowodniono udział w ruchu komunistycznym.

Sensacje w procesie Grzeszolskiego

(Początek na str. 1-szej.)

— Owszem. Grzeszolski zajmował się dziećmi. Kupował im nietylko drobiazgi i smakołyki, ale sprawiał rzeczy większej wartości. Lelusi, aby rozbudzać w niej uczucia artystyczne, kupił pianino w cenie kilku tysięcy złotych. Znając zamiłowanie Jerzyka do służby harcerskiej, kupował mu książki harcerskie, a nawet był plan zakupienia stacji radjowej nadawczej, na krótkie fale. Wogóle z synem łączył go stosunek raczej przyjacielski. Grzeszolski zajmował się literaturą, studjował książki różnej treści, zwłaszcza naukowe i starał się Jerzyka wdrożyć do swych zamiłowań.

Sosnowiecki partacz

— A jak odczuł Grzeszolski śmierć dzieci?

— Według mnie bardzo boleśnie. Kiedyś odezwał się: „Żałuję, że powierzyłem dzieci tym sosnowieckim partaczom. Trzeba je było zawieźć do lekarzy krakowskich. Oni na pewno mogliby przy pomocy drobnego nawet zabiegu uratować dzieci."

Pewną zmianę w tych zeznaniach przynosi św. Bilski.

Jak się jednak okazuje św. Bilski jest serdecznym przyjacielem Władysława Bugaja.

Świadek, w dość niepoważny zresztą sposób, opowiada, że gdy poszedł z namowy Bugaja do szpitala dowiedzieć się o przyczynę śmierci Lucyny, a Grzeszolski o tem się dowiedział, musiał kryć się przed zemstą Grzeszolskiego, który tropił świadka po całem mieście.

Drugi wypadek

I o drugim wypadku opowiada świadek dość zabawnie.

Grzeszolski dał świadkowi do oprawy książki.

— Pracowałem nad niemi, aż tu dowiedziałem się, że Grzeszolski otruł żonę, a truciznę przechowywał w bibljotece.

Pomyślałem sobie, że przecież i te książki mogą być zatrute. Był taki wypadek w średniowieczu: sam czytałem o rodzinie Borgiów. Książki zniszczyłem, wziąłem kąpiel i... na przeczyszczenie.

(Na sali wybucha ogromna wesołość).

— A może pan książki zniszczył dlatego, że Grzeszolski nie zapłacił panu za oprawę tyle, ile się należało? — pada pytanie.

Okazuje się, że istotnie między Grzeszolskim a Bilskim istniał spór co do wysokości honorarjum.

Następny świadek, Wędołowski, również wnosi do atmosfery sali sądowej, nad którą przecież rozpościerają się 3 widma śmierci i miecz oskarżenia o potworne zbrodnie, nutę wesołości.

Wędołowski był naocznym świadkiem zajścia, jakie rozegrało się w dniu śmierci Jerzego w mieszkaniu Staciwińskich, kiedy to Kuczalska z tasakiem w ręku wpadła na Staciwińską.

Świadek uchylił się wobec Staciwińskiej od zeznawania w sądzie co do przebiegu zajścia.

Dodał, że „wszystko przez tego Grzeszolskiego! To woła o pomstę do Boga!".

— Grzeszolski — skarży się świadek, — zażądał, bym umieścił sprostowanie w gazecie. Uczyniłem to. I pomyśleć, że do tej krzywdy ludzkiej musiałem dołożyć 5 złotych za ogłoszenie.

(To niepoważne powiedzenie wywołuje odruch wesołości).

— A nazajutrz — ciągnie św. Wędołowski — wszyscy w dodatku ze mnie się naigrawali, że uważam Grzeszolskiego za niewinnego.

Gazetę ze sprostowaniem, gdzie było moje nazwisko, rzucali do błota!

Rzucali do błota

— Więc poco pan sprostowanie zamieszczał? — przerywa jęki świadka pytanie sędziego.

— Bałem się „kozy". Nigdy dotąd nie byłem w sądzie.

— Pan jest sąsiadem Staciwińskich?

— Tak.

— Czy przychodził tam Grzeszolski?

— Przychodził i to często. Jeszcze za życia nieboszczki. Raczyli się u tych Staciwińskich wódką, urządzali zabawy.

W kalejdoskopie zeznań świadków wszystko się odwraca z niebywałą szybkością. Od zeznań potępiających Grzeszolskiego, do sławiących jego charakter — mija tyle czasu, ile potrzeba na przejście z pokoju dla świadków przed stół sędziowski.

Składa zeznanie dyrektor huty Bogdaszewski, szwagier zbadanego także w dniu wczorajszym dyr. Kuźmicza.

Zazdrość bez podstawy

Zeznania te wypadają wprost sensacyjnie. Dyr. Bogdaszewski również jest zdania, że podejrzenia i zazdrość ś. p. Anny Grzeszolskiej nie były uzasadnione.

Świadek rozmawiał nawet na ten temat z żoną Grzeszolskiego, która odezwała się w ten sposób:

— Widzi pan, ja należę do tych starych żon, które wolą zrobić 10 awantur mężowi, choćby niesłusznych, byleby powstrzymać męża od znajomości, mogących posunąć się zbyt daleko.

Świadek, który sam stracił córkę na zapalenie mózgu, miał wiele punktów wspólnych z Grzeszolskim, okrytym żałobą.

— Kto leczył pańską córkę?

— Doktór Anisfeld. Właściwie to nie jest lekarz, to jakiś felczer. Przecież on nie umie nawet mówić po polsku. Ten jego brudny wygląd mówi sam za siebie. On nie zna się ani na chorobach, ani na śmierci. Dla niego śmierć jest wtedy naturalna, kiedy się umiera powoli, a jak tylko choroba przebiega gwałtownie, to znaczy, że śmierć nastąpiła nagle.

Zupełnie inne światło na śmierć ś. p. Anny Grzeszolskiej rzuca św. Łaban.

Pożyczył on w swoim czasie Grzeszolskiemu 2.000 zł.

Pewnego dnia przyszedł upomnieć się o zwrot pieniędzy. Ponieważ Grzeszolskiego nie zastał w domu, rozmawiał na ten temat z żoną.

Tejże nocy, jak się okazało, Grzeszolska zmarła. Grzeszolski miał żal do świadka, że mówił o pożyczce żonie, która, widać, bardzo się tem przejęła i zmarła na atak sercowy.

— O takie głupie 2.000 złotych — mówił Grzeszolski — umiera się. Dlaczego pan nie zaczekał na mnie?

Wreszcie staje za stołem siwa kobiecina, ubrana na czarno. Z przejęciem spogląda na ławę oskarżonych. I nim zapytana o nazwisko, powiedziała:

— Józefa Grzeszolska,

wszyscy łatwo domyślają się, że to matka oskarżonego.

Świadek, po którym widać ogromne wzruszenie, z trudnością rozpoczyna swe zeznania.

Mówi o złym wpływie Kuczalskiej na dzieci.

Przyjechała do syna akurat tego dnia, kiedy Kuczalska przygotowała dla Jerzego i Lucyny kiszki wieprzowe. Dzieci się pochorowały bardzo poważnie tejże nocy.

— A jak się dzieci odnosiły do pani?

— Były dla mnie obojętne, to był wpływ tej Kuczalskiej.

— A pani do dzieci?

— Kochałam jak wnuków.

— Pani mówiła, że Kuczalska nienawidziła Grzeszolskiego? Dlaczego?

— Nienawiść jej wyrosła z tego, że syn mój nie chciał jej pojąć za żonę.

— Czy się pani Kuczalska zwierzała?

— Owszem. Raz przyszła do mnie ze skargą na Pawła, że ją obił. Kuczalska starała się o zbliżenie między jakimś maturzystą Kanaffą a Lucyną. Swoje osiągnęła: między temi dziećmi doszło do... bardzo intymnego związku. Kuczalska mówiła do mnie: „Przecież dla Lelusi to był jedyny radosny moment w życiu. Paweł tego nie rozumie".

— Więc jakto? — pyta sędzia. — Kuczalska przyznała się, wobec pani, że złączyła Kanaffę z Lucyną?

— Tak — odpowiada spokojnie i pewnie Józefa Grzeszolska.

Tyle słyszało się wtoku procesu o przedziwnych związkach erotycznych, zboczeniach seksualnych, chorobach wenerycznych, że zdawało się, iż nic nowego nie padnie.

Aż tu wykrywa się z zeznań św. Grzeszolskiej nowy i niesamowity szczegół z życia 15-letniej dziewczyny, która zaledwie była w 3 klasie gimnazjum.

Publiczność, siedząca na sali, jest wyraźnie przytłoczona ponurym obrazem tej moralności, jaką oprócz zbrodni, musi osądzić sąd.

O Kuczalskiej św. Grzeszolska mówi jeszcze dalej.

— Rozmawiałam kiedyś z synową. Skarżyła się na swą siostrę Kuczalską. Przytaczała jej słowa.

Kuczalska miała się odezwać do ś. p. Anny:

— „Wiedz o tem. Ciebie wpędzę do grobu. Z Jerzyka zrobię bandytę, a z Lelki ladecznicę!"

Na zakończenie św. Grzeszolska opisuje scenę profanacji grobu Lucyny. Kuczalska przybyła na cmentarz w towarzystwie Kanaffy i jeszcze jednego kolegi i zaczęła rozkopywać grób, chcąc widocznie trumnę przenieść do grobowca rodzinnego Bugajów.

— Czy to robiła z własnego popędu?

— Nie. Namówił ją Władysław Bugaj, który też w profanacji brał udział.

Rzecznik powództwa adw. Pawełek zdaje sobie sprawę, że słowa starej kobiety, stojącej też nad grobem, musiały wywrzeć wrażenie, zapytuje:

— A czy projekt odgrzebania grobu i przeniesienia trumny tam, gdzie leży matka — jest, zdaniem pani, taki hańbiący?

Grzeszolska daje nato wspaniałą odpowied,:

— „Jedna jest matka — nasza polska ziemia".

(Dalszy ciąg procesu jutro).

Wesoły kącik

Bez mięsa

Znudziło mi się mięso i poszedłem na obiad do jarskiej jadłodajni. Najpierw zjadłem „pieczeń wołową" przyrządzoną z kaszy i zabierałem się właśnie do „sznycla" z marchewki, kiedy na salę wszedł podchmielony mężczyzna w sile wieku, rozejrzał się uważnie i, widząc, że przy moim stoliku jest wolne miejsce, chwiejnym krokiem ruszył w moją stronę.

— Przepraszam bardzo... Można usiąść?

— Proszę... — mruknąłem trochę niewyraźnie, usiłując przełknąć kawałek sznycla z marchewki.

Pijany jegomość usiadł, otarł spocone czoło i zapukał w stolik na kelnerkę.

— Proszę kieliszek czystej!

Kelnerka uśmiechnęła się pobłażliwie.

— Wódki u nas niema, proszę pana.

— A co jest?

— Lemoniada

— Aha.. No to przynieś mi panna kieliszek koniaku.

— Też niema...

Podchmielony gość mętnie spojrzał na kelnerkę.

— No to nic nie będę pił... Ja tu nie przyszedłem pić, tylko popatrzeć...

Poczem, zwracając się już do mnie, a nie do kelnerki, dodał wyjaśniająco:

— Szukam tu jednego gościa, uważasz pan. Mordę mu muszę zbić. Uczciwie zasłużył.. Po wszystkich jarskich restauracjach go szukam... Bo to, uważa pan, zawzięty jarosz był... Tak się łobuz przedstawiał...

Podchmielony jegomość westchnął ciężko i, nie czekając na zachętę z mojej strony, opowiadał dalej...

— Był, uważa pan, moim sublokatorem... Jak przyszedł pokój oglądać, odrazu mi się spodobał. Na uczciwego wyglądał... Częstuję ja go wódką, a on jak panienka...

— Dziękuję. Wódki nie używam.

Akurat przy kolacji siedziałem, więc mu proponuje:

— Może pan szanowny kawałek kiełbaski smażonej spróbuje. Żona smażyła. To jej specjalność.

Ale on się ręką zasłonił, jakby się przed złem chciał bronić.

— Ja — powiada — mięsa do ust nie biorę. Jarosz jestem. Tylko jarzyny jem. Marchewkę, szpinak, kapustę, owszem, ale mięsa za nic w świecie nie tknę... Już takie mam zasady. Mięsa nawet do ręki nie wezmę...

Ja mu, panie szanowny, uwierzyłem. Nawet mnie się jego zasady spodobały. Ale się okazało, że mnie łobuz ołgał i oszukał.

Wracam ja raz do domu, wcześniej niż zwykle, słyszę w jego pokoju chichoty.

Coś mnie tknęło. Podchodzę na paluszkach, zaglądam przez dziurkę od klucza... i zła krew mnie zalała.

Siedzi sobie, proszę pana, ten drań na kanapie i moją Zośkę ściska... Do karku się przyssał i całuje, i całuje...

Z takim trzaskiem do pokoju wpadłem, że mało drzwi nie wywaliłem. Raz dałem facetowi w mordę, drugi raz — z miejsca rzeczy zostawił i przez okno uciekł...

A ja go teraz szukam, żeby mu jeszcze łobuzowi dołożyć... Bo dlaczego mnie drań okłamał, że mięsa, żeby nie wiem co, nie tknie?

A moja żona to co? Szpinak? Kapusta?... Nie, panie szanowny! 80 kilo żywej wagi! Same mięso...

Ołgał mnie drań i to mnie gniewa. Jarosz! — powiada — jestem! Mięsa — powiada — nawet do ręki nie wezmę! Już takie mam zasady.

Nie można, panie szanowny, ludziom wierzyć. Nie można!

Napoleon Sądek.

Czytajcie WESOŁE WIADOMOŚCI

Zajścia podczas sekcji zwłok

W ubiegły poniedziałek leśniczy lasów państwowych Rowelski przyłapał na kradzieży drzewa mieszkańca wsi Lewiczyn, pow mławskiego.

Mimo dwukrotnego wezwania, złodziej, Bolesław Poniewaź nie zatrzymał się. W czasie pościgu leśniczy potknął się i upadł. Rozległ się strzał, nabój ugodził złodzieja, który padł trupem na miejscu.

We środę odbyła się w nadleśnictwie Dwukoły sekcja zwłok Ponieważa, podczas której zebrał się tłum, dochodzący do 200 osób, zmobilizowany przez rodzinę zmarłego. Wobec prowokującego zachowania się i groźnych okrzyków pod adresem leśniczych zawezwano policję z Działdowa, która rozpędziła zebranych.

Po skończonej sekcji zwłoki wydano rodzinie.

Tajemniczy wisielec w lesie

Na terenie lasów państwowych obok wsi Grudków, gmina Łagisza, znaleziono wiszące na jednem z drzew zwłoki mężczyzny. Żadnych dokumentów ani listu nie znaleziono. Jak wykazały oględziny lekarskie, śmierć nastąpiła przed kilkunastu godzinami. Wdrożone dochodzenie, celem utożsamienia osoby denata, nie dało dotąd rezultatu.

Powiesił się z bólu głowy

Wczoraj w godzinach wieczornych powiesił się w mieszkaniu własnem robotnik fabryki „Brynica" w Czeladzi. Jak stwierdziła policja, denat uskarżał się od dłuższego czasu na dokuczliwe bóle głowy, wkońcu, nie mogąc widocznie znieść cierpień, targnął się na życie. Zmarły osierocił 8-letniego synka.

Marzec
27
Piątek
Jana Damasz.

KRONIKA KRAKOWA

Sądowy epilog krwawej zbrodni na Zabłociu

Przed trybunałem sądu okręgowego w Krakowie rozpoczęła się wczoraj dwudniowa rozprawa o zabójstwo dokonane w Krakowie na Zabłociu.

Przed sądem odpowiada Władysław Szczypczyk, robotnik z Krakowa, zamieszkały przy ul. Wałowej, oskarżony o zabójstwo Adolfa Płodzienia, któremu umyślnie wbił nóż w plecy, skutkiem czego Płodzień zmarł.

Ponadto na ławie oskarżonych zasiedli Marjan Waśniewski, Tadeusz Szczypczyk, Magdalena Procnerówna, Jan Wentlak i Jan Makiewicz, którzy brali udział w bójce.

Rozprawie przewodniczy wiceprezes s. o. dr. Wysocki, wotują sso. dr. Konopka i dr. Zarzycki. Oskarża prok. Jarosiński, bronią adwokaci dr. Söhnel, dr. Zakulski i dr. Warenhaupt.

Brali pensje za siedzenie w kryminale

Afera dyr. Fruchthändlera i tow.

W związku z głośną aferą mięsną w Mysłowicach, Sosnowcu i Warszawie firmę „Centralna Targowica" s. o. o. poddano pod nadzór sądowy.

Nadzór ten stwierdził, że pasywa przedsiębiorstwa wynoszą zgórą miljon złotych, przyczem w niedoborze bilansowym partycypuje głównie, z tytułu należnych opłat i udzielonych gwarancyj miasto Mysłowice — 418.000 zł., Państw. Bank Rolny — 450.000 zł., który posiada jednak gwarancję m. Mysłowic, dyr. kolejowa ok. 40.000 zł., Zrzeszenie kupców handlujących trzodą chlewną w Warszawie, zawieszone przez Komisarjat rządu m. Warszawy — ok. 130 tys. zł. i KKO w Mysłowicach około 26.000 zł.

Aktywa nie pokrywają nawet w przybliżeniu trzeciej części niedoboru.

Do takiego stanu rzeczy doprowadziła skandaliczna gospodarka kierowników przedsiębiorstwa Kazimierza Kazonia, Arona Fruchthendlera i in.

Kazimierz Kazoń „hojnie" gospodarował funduszami spółki i miał w firmie aż trzy osobiste konta i jedno bliżej nieokreślonej firmy, której prawdopodobnie był właścicielem. — Aron Fruchthendler, dyrektor firmy „Taurus" (ul. Sarego 24) posiadał też dwa konta, a reszta wspólników nie odbiegała od tego przykładu...

Kazon i Fruchthendler przebywając w więzieniu, pobierali mimo to tysiączne wynagrodzenia miesięczne rzekomo z tytułu należności za pracę, jako pracownicy najemni.

O wstrzymanie eksmisyj bezrobotnych

Związki lokatorów interwenjowały w min. sprawiedliwości w sprawie wstrzymania eksmisji bezrobotnych na okres letni, t.j. od dnia 1 kwietnia.

Delegacja, która przybyła do Warszawy, wskazała, że pomimo rozporządzenia Prezyd. Rzplitej z listopada r. ub., przewidującego wstrzymanie przez sądy eksmisji dla bezrobotnych, sądy niejednokrotnie nie wstrzymują eksmisji z urzędu, wskutek czego lokator staje nagle wobec katastrofy pozostania bez dachu nad głową. Delegacja prosiła o wydanie w tym względzie przepisów wyjaśniających. W ministerstwie obiecano sprawę załatwić przychylnie.

Wobec tego, że 1 kwiecień zbliża się, zainteresowani lokatorzy, — posiadający prawo do wstrzymania eksmisji, winni zawczasu złożyć do sądu podanie należycie uzasadnione i udokumentowane, z prośbą o wstrzymanie eksmisji.

Likwidacja strajku w Wieliczce

Ubiegłej nocy doprowadzono do likwidacji strejku w Wieliczce. — Oto bowiem zakończono konferencję w której brali udział gł. insp. pracy inż. Klott, krakowscy insp. Czarniecki i inż. Królkiewicz, b. poseł Stańczyk, dyrekcja kopalni soli w Wieliczce i inni.

Od dnia 1 lipca przywrócony będzie pełny tydzień pracy, ponadto zaś robotnikom będzie zwrócony częściowo „specjalny" podatek pobrany od nich w grudniu i w styczniu.

Robotnikom niestałym przyznano po dwóch latach pracy deputaty węglowe, oraz wszystkim deputaty solne.

Skazanie złodziejskiej „dintojry" na Kazimierzu

W sądzie okręgowym karnym w Krakowie na ławie oskarżonych zasiedli 24-letni Izak vel Icek vel Ignacy Fryma false Pachulski zamieszkały przy ulicy Rzeźniczej boczna 16, kilkakrotnie karany za kradzieże i gwałt publiczny, 31-letni Władysław Swiatłoń, 15 razy karany za kradzieże, brat jego 24-letni Tadeusz Swiatłon, również 15 razy karany za kradzieże, 34-letni Stanisław Siekierka karany 2 razy za kradzieże i raz za gwałt publiczny, 34-letni Stanisław Gałka, karany za różne przestępstwa, zamieszkały przy ul. Ciemnej 1, 27-letni Józef Jęziorek karany 17 razy za różne przestępstwa oraz 26 letni Józef Kleinberg karany za kradzieże.

Wszyscy byli oskarżeni o przeprowadzenie swojego rodzaju złodziejskiej „dintojry" na Kazimierzu, na osobach rodzin Żołędziów, Pabjanów i innych.

Po przeprowadzeniu rozprawy sąd wydał wyrok skazujący oskarżonych na kary więzienia od 8 do 6 miesięcy.

Jęziorek i Kleinberg zostali uwolnieni od winy i kary.

Kleinberga bronił mec. dr. Dunkelblum.

Dochodzenia sądowe w sprawie zajść poniedziałkowych

Prokurator dr. Szypuła wraz z wiceprok. drem Klimczykiem prowadzą dochodzenia w trybie przyspieszonym przeciwko szeregowi osób aresztowanych w czasie zajść, za podżeganie tłumu do tragicznie zakończonych wystąpień.

Niezależnie od tego wdrożono dochodzenia w sprawie wielu rabunków, których dopuściły się męty społeczne.

Władze są już na tropie kilku rabusiów, którzy z wystaw po wybiciu szyb w sklepach na ul. Florjańskiej rabowali towar.

Krwawo pobił żonę w Podgórzu

Przy ul. Kalwaryjskiej 30 w Podgórzu pobita została przez własnego męża niejaka Ewa Gelowa.

Wojowniczy mąż pobił Gellową nogą od stołka po głowie. W stanie ciężkim odwieziono ją do szpitala.

Z Teatru im. J. Słowackiego

Dziś „Rozkoszna dziewczyna"

KINA

Adria „Walc dla Ciebie".
Apollo „Burłak z nad Wołgi".
Atlantic: „Oskarżam cie matko".
Bagatela „Toreador i kobiety" rewja „Ras Kuksa w Negusynji".
Capitol (Podgórze): Roześmiana oczy i „Remo Satan".
Dom Żołnierza; „Frasquita".
Promień „Ucieczka z piekła".
Sztuka: „Złotowłosy brzdąc".
Stella: „Piotruś".
Swit „Golgota".
Uciecha „Kto ostatni całuje".
Wanda: „Kapitan Blood".
Zorza; „Kocham wszystkie kobiety".

Radjo krakowskie

Godz. 6.50—7 20 Koncert poranny (płyty) 7.30 Muzyka lekka (płyty) 7.50 Program na dzień bieżący 7.55 Parę informacyj 12.40 Obrazki z wystawy (płyty) 13.35 Południowy koncert popularny (płyty) 15.20 Przegląd giełdowy z Warszawy 18.00 Pół godziny z Wiednia (płyty) 18.30 Pogadanka aktualna 18.40 Wiadomości bieżące 18.45 Polskie pieśniarstwo (płyty) 19.00 Pogadanka 19.10 Program na dzień następny 19.20 Koncert reklamowy 19.35 Wiad. sportowe.

Nocny dyżur aptek

Apteka pod Białym Orłem Rynek A—B 45, Łobzowska 6, pod św. Kingą Grzegórzecka 9. pod Złotym Lwem Długa 4, pod Murzynem Krakowska 19.

Podgórze; Apteka pod Opatrznością Brodzińskiego 1.

Wybory w Towarzystwie Urzędników miejskich w Krakowie

W dniu 21 marca b. r. odbyło się Walne Zgromadzenie Towarzystwa Urzędników miejskich, na którem został wybrany Prezesem Dr. Owsiński Józef, Naczelnik Wydziału Zdrowia Publicznego, Wiceprezesem Dr. Wesely Fryderyk, Naczelnik Wydziału Administracji Ogólnej. Do Zarządu zostali wybrani: Bednarczyk Aleksander, Fucz Stanisław, Koterbski Feliks, Łazarski Kazimierz, Mgr. Mermer Jan, Myszkowski Stefan i Uznański Stefan.

Proces „Caro" odroczony

Jak się dowiadujemy wyznaczona na wczoraj rozprawa w sądzie najwyższym w głośnej sprawie spółki "Caro" nie odbyła się. Sprawa została zdjęta z wokandy i przeniesiona na miesiąc maj.

Kradzież w sklepie na ul. Grodzkiej

W Krakowie przy ul. Grodzkiej 23 znajduje się sklep kuśnierski Berty Sprung. Do tego to sklepu w dniu wczorajszym w godzinach popołudniowych przybyła jakaś kobieta, która poleciła sobie pokazać futra.

W czasie kupna tego futra korzystając z nieuwagi personelu owa kobieta znikła, a wraz z nią futro perskie wart. 1.300 zł.

Za tajemniczą złodziejką zarządzono energiczne poszukiwania.

Nieszczęśliwy wypadek w Podgórzu

Wczoraj w godzinach rannych 63 letnia żona robotnika spod Miechowa Katarzyna Machnik przechodząc ulicą Kalwaryjską przy jezdnię wpadła wskutek własnej nieostrożności na auto osobowe, prowadzone przez Tadeusza Polewkę, sofera fabryki „Randa" przy ul. Rydlówka 2 i upadła na bruk, doznając pokaleczenia głowy.

Polewka odwiózł ranną na stację pogotowia ratunkowego, gdzie ją opatrzono.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Gródku 2. — Telefon 173-02. — Redaktor przyjmuje od godz. 16—17-tej

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. — Drobne 30 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 10 groszy za wyraz.

Odp. redaktor i wydawca Alfred Kwiatkowski

Drukarnia Monopol, Kraków, ul. Na Gródku 2

Bandyci zrabowali... 9 złotych

Dnia 20 b. m. czterech nieznanych osobników dokonało zuchwałego napadu rabunkowego na zagrodę gospodarza Sroki we wsi Wysoka Lelowska, gminy Żarki.

Przebieg napadu był następujący: W mieszkaniu znajdowały się w krytycznym momencie 3 osoby: gospodarz, żona i ojciec Sroki. Nagle wtargnęło do izby 4 osobników, którzy, podając się za funkcjonarjuszów policji, zapowiedzieli rewizję.

Odebrawszy Sroce rewolwer, zażądali wydania pieniędzy. W tym czasie weszła do mieszkania matka gospodarza, ze światłem w ręku. Po stłuczeniu lampy dwóch bandytów przeszło do następnej izby, gdzie zaczęli znęcać się nad starym Sroką, chcąc go zmusić do wskazania, gdzie przechowuje 1000 zł.

Gdy ten stracił przytomność, zaczęto bić jego żonę, która jednak pieniędzy bandytom nie wydała. Zrabowawszy jedynie 9 zł. bandyci zbiegli. Zawiadomiona niezwłocznie po napadzie policja wszczęła energiczne dochodzenie.

Cios bagnetem w serce

Wczorajszej nocy miała miejsce w Dąbrowie przy ul. Łabędzkiej krwawa bójka między Szczepanem Cieślikiem, a Władysławem Baranem, Piotrem Grzebinagą i Florjanem Wylążkiem, w czasie której Cieślik padł trupem na miejscu, ugodzony bagnetem w serce.

Po zatrzymaniu sprawców zabójstwa ustalono, iż bezpośrednim mordercą jest Władysław Baran. Dalsze dochodzenie w toku.

Nowa ofiara bieda-szybu

Wczoraj przed południem wydarzył się znowu tragiczny wypadek, podczas nielegalnej eksploatacji węgla w biedaszybie na kolonji Niemce. Pracował w nim niejaki Kazimierz Spyrka, zamieszkały w kolonji „Feliks".

Podczas wydobywania węgla uległ on tak ciężkiemu zatruciu gazami, że mimo natychmiastowego wydobycia go na powierzchnię i odwiezieniu do szpitala, zmarł nie odzyskawszy przytomności.

Wój sprzedał dziecko za pięć zł.

Sąd Okręgowy w Chojnicach rozpatrywał na ostatniej sesji sprawę Apolonji Napiórkowskiej, oskarżonej o wykorzystywanie 10-letniego Janka Korzeniowskiego do żebraniny.

Po śmierci matki opiekował się nim wuj, Szramkowski, zamieszkały w Nieszawie, który wkońcu chcąc się dziecka pozbyć, sprzedał je żebraczce Napiórkowskiej — za 5 zł.!

Wędrując po wsiach i jarmarkach „opiekunka" biciem zmuszała sierotę do żebraniny, wkońcu porzuciła je na łaskę losu we wsi Męcikał, pow. chojnickiego. Płaczącego znalazł robotnik leśny Mazurek z Gieldonu i zabrał do siebie.

Podczas rozprawy wyszły na jaw wszystkie szczegóły i przeżycia biednego sieroty.

Ohydna i nieludzka żebraczka skazana została na 8 miesięcy więzienia.

Z całego świata

ZGINĘŁO 200 ROBOTNIKÓW POD GRUZAMI

W Nepalu (Indje) zawalił się gmach znajdującej się w budowie wytwórni juty. Pod gruzami zginęło około 200 robotników Indusów.

ZNÓW PADŁY BOMBY NA DŻIDŻIGGA

Dżidżigga padła wczoraj z rana po raz trzeci zkolei ofiarą bombardowania 20 samolotów włoskich. Bombardowanie trwało 2 godziny o godz. 7 m. 30 z rana.

Liczba ofiar dwóch pierwszych ataków (z niedzieli i poniedziałku) wynosi 33 zabitych i 140 rannych. Wczoraj ofiarą pocisków padło znowu kilkanaście osób z ludności cywilnej kobiet i dzieci.

DOKOŁA PROCESU HAUPTMANNA

Gubernator Hoffman wezwał do siebie dr. Condona, celem otrzymania od niego danych o życiu jego przed sprawą Lindberga, ponieważ na procesie Hauptmanna ujawniły się duże sprzeczności, w związku z zeznaniami dr. Condona. Dr. Condon przyjął wezwanie.

KATASTROFALNA TRĄBA POWIETRZNA

Południowa część Stanu Missouri została nawiedzona wczoraj przez trąbę powietrzną. Wiele domów uległo całkowitemu zniszczeniu. 2 osoby zginęły, a 6 odniosło rany. Szkody materjalne są znaczne. W Stanie Oklahoma wyrządziła wielkie szkody burza piaskowa. W wielu miejscowościach szkoły zostały zamknięte.

STRASZNY BILANS POWODZI

Według ostatnich danych, szkody materjalne, wyrządzone przez powódź w 13 stanach Ameryki Płn., wynoszą 507 miljn. dolarów. 429 tys. osób pozostaje bez dachu nad głową. Około 500 tys. robotników pracuje nad odbudową zniszczonych przez powódź terenów.

Liczba ofiar powodzi wynosi dotychczas 171 osób. Wody rzeki Ohio zalały wczoraj dalsze obszary stanu Kentucky wpobliżu Louisville.

OBCHODY MAJOWE ZAKAZANE W JAPONJI

Na mocy przepisów stanu oblężenia rząd japoński zabronił w całym kraju obchodów 1 maja. Prasa donosząc o tem dodaje, że wśród aresztowanych za udział w zaburzeniach lutowych znajduje się 150 komunistów i radykałów, którzy działali pod płaszczykiem wojskowo-patrjotycznym.

Na jednym z parowców japońskich w Osaka aresztowano marynarzy, którzy rozrzucali ulotki komunistyczne.

Potrójne samobójstwo więźnia

W więzieniu chorzowskiem popełnił ubiegłej nocy samobójstwo aresztowany niedawno za antypaństwową działalność 42-letni Paweł Maniura. Był on organizatorem i dowódcą zlikwidowanej niedawno bojówki niemieckiej „National Socialistische Deutsche Arbeiterbewegung". Maniura powiesił się w celi, poprzecinawszy sobie żyły u rąk, i wbiwszy sobie nóż w klatkę piersiową. Wszelkie zabiegi lekarskie okazały się spóźnione.

Bezczelny napad rabunkowy

Do mieszkania Wilhelma Teufle w Inowrocławiu wtargnęło wczoraj wieczorem dwóch bandytów, którzy pobili właściciela do utraty przytomności. Po zamknięciu wszystkich domowników w piwnicy, przetrząsnęli mieszkanie, zabierając 3.640 zł., 2.000 marek i złoty zegarek. Zarządzony natychmiast pościg nie doprowadził do ujęcia sprawców.

Samobójstwo przy pomocy drutu

Właściciel Nowej Wsi pod Grudziądzem, znalazł, obchodząc w sobotę swoje grunta, zwłoki jakiegoś mężczyzny. Dochodzenie policyjne stwierdziło, iż jest to niejaki Edward Wasikowicz, rzeźnik z miejscowości Sarzyn.

Samobójstwo popełnił w ten sposób, iż zarzucił na przewody elektryczne drut, okręcając się nim uprzednio. Śmierć nastąpiła momentalnie. Po skończonem dochodzeniu zwłoki wydano rodzinie.

Coś dla Pani

Niedługo nadejdą święta wielkanocne, i na pewno trzeba będzie złożyć szereg wizyt, a może nawet pójdzie pani na jakiś wieczór tańcujący. Oczywiście, że bardzo miło byłoby mieć jakąś nową toaletę. Tylko — jest jedna straszna historja — a mianowicie: nowa tealeta zawsze dużo kosztuje. Wobec tego znajdziemy dobrą radę — z karnawałowej toalety, która już się trochę „obnosiła", zrobimy śliczną kreację wiosenną. Uda się to na pewno doskonale. A więc karnawałową kreację pozbawimy rękawów (jeśli je miała) zato z deseniowej foty, lub też matowanego jedwabiu zrobimy śliczny żakiecik, który będzie otwarty na przodzie. Z tegoż materjału co żakiecik zrobimy szeroką szarfę, którą przewiążemy suknię.

*

Wiosenne słońce jest niezmiernie zdradliwe. Panie o delikatnej, białej cerze dostają wtedy brzydkich piegów. Czy wiecie piękne panie, jaka jest nato „domowa" rada?

Należy te złote punkciki na buzi nacierać wywarem z pietruszki. Piegi znikną.

*

Ostatnie biuletyny mody donoszą, że jako przybranie do sukien letnich, bardzo modne będą przedewszystkiem wszelkiego rodzaju sznurowania. Przewidziane jest, że będzie się nosiło suknie, o sznurowanych bokach. Będzie to niewątpliwie śliczne, choć nieco pikantne.

*

Która z pań nie dba o piękną linję? Jeśli pani chce posiadać piękny, jędrny biust, proszę pamiętać, że bardzo, a bardzo wskazane jest robienie co rano natrysku na biust. Powinien to być natrysk bardzo delikatny — przez bardzo drobne siteczko. No i oczywiście z zimnej wody.

*

A teraz coś dla pań, które lubią haftować. Otóż najmodniejsze są obecnie żaboty i kołnierzyki z białego matowego jedwabiu, ozdobione kolorowym, ręcznym haftem. Najczęściej haftem w kwiatki. Należy więc przypuszczać, że pod tym względem nasze panie nie dadzą się wyprzedzić paryskim elegantkom i że w ten sposób odświeżą swoje wełniane sukienki.

CZYTAJCIE „Życie Kobiece"

Za grzechy matek

Stenia stanowczo nie miała odwagi przekroczyć progu mieszkania, w którem spędziła dzieciństwo. Nietyle nawet obawiała się swej dawnej opiekunki, bo ta z pewnością wszystkoby jej przebaczyła, ile ludzkiej obmowy.

Czy kto z sąsiadów zechce uwierzyć, że przez cały czas jej nieobecności nie stało się nic, coby jej czci uwłaczało? Pozory rzeczywiście były przeciw niej. Czyż taka dziewczyna, jak ona zdecydowałaby się na samobójstwo, gdyby nie zaszło coś badzo poważnego, niepowrotnego? Wszyscy będą ją oskarżali, lżyli, mieszali z błotem.

Ale z drugiej strony myślała sobie — gdzież poza tem się uda? Będzie znów się włóczyła po ulicach, żeby narazić się na powtórne zatrzymanie przez policję i teraz już pewno niechybny areszt za włóczęgostwo? O, nie!... Za nic!... Jedyne jej schronienie było tylko przy boku dawnej opiekunki. Trzeba było tylko trochę uzbroić się w odwagę, a wszystko będzie dobrze. Niestety była tak wyczerpana, że miała nogi, jak z ołowiu. Czuła się jak przykuta do ziemi. Nie była w stanie zrobić nawet jednego kroku naprzód...

Niestety nie miała wyjścia. Postanowiła zebrać cały wysiłek i jednak powlec się do dawnej opiekunki. Niech się co chce dzieje.

Ale... możeby jednak iść tam lepiej wieczorem?... Pod ochroną mroku?... Bo tak, w biały dzień, jednak nie miałaby odwagi. Na tem stanęło. Odeszła...

Rozejrzała się dookoła. Była teraz w samym wirze stolicy. Tramwaje dzwoniły nerwowo, autobusy ryczały, jakby smoki baśniowe, posuwając przed siebie swe wielkie czerwone cielska żelazne, śmigały samochody, przewalały się przez jezdnię ciężkie fury z towarami. Mrowie ludzkie kręciło się dookoła w ustawicznym pośpiechu. Stenia wszakże niczego nie widziała i nie słyszała... Szła dalej przed siebie naoślep, wyczekując z utęsknieniem nadejścia wieczora...

Idąc prosto przed siebie, dotarła już nawet do przedmieść. Aż tu nagle wyczerpanie zrobiło swoje. Czarne płaty przebiegły jej przed oczyma. Po chwili padłaby zemdlona, gdyby nie dostrzegła tego pewna przechodząca kobieta i nie chwyciła jej mocno wpół. Zapytała:

— Cóż to się dzieje, maleńka? Niedobrze się zrobiło?

Trzymając ją pod ramię, weszła z nią do pobliskiego sklepiku, mówiąc:

— Dajże pani czego, pani Drabicka, tej mizerocie, bo mi gotowa wykitować w ramionach.

Obie posadziły Stenię, bladą, jak trup, na krzesle.

— Octem trzeba ją natrzeć — rzekła Drabicka i zabrała się do cucenia Steni.

Rzeczywiście orzeźwiło to Stenię.

— Czy to pani znajoma, panno Jagusiu — zapytała Drabicka dorywczą opiekunkę, która była dziwnym zbiegiem okoliczności siostrą Józefa Gerdziaka.

— Pierwszy raz w życiu ją widzę — odparła Gerdziakówna, która oczywiście w tej wymizerowanej biedaczce, bladej, umierającej ze zmęczenia, nie mogła poznać owej domniemanej Haneczki, którą tak niedawno jeszcze w jedwabiach i rumieńcach widziała w pałacu księstwa Runiewiczów.

Zapytała Stenię:

— Kim pani jest? Co pani robi?

Stenia odparła szeptem:

— Jestem nieszczęsną samotną sierotą. Prześladują mnie wrogowie, którzy się przeciwko mnie sprzysięgli. Dwukrotnie już pozbawili mnie pracy. A przecież mojem jedynem pragnieniem jest móc uczciwie zarabiać na życie.

Pani Drabicka spojrzała na Stenię z litością i rzekła po chwili:

— Możeby się i znalazło coś takiego...

— Przy dobrych chęciach zawsze coś się znajdzie — dodała Jagusia — pogadamy o tem wieczorem. Ale teraz już nie mam czasu. Muszę lecieć do mojej budy. Bo ja tu się opiekuję biedną ofiarą, a tam tymczasem majster ze mnie zrobi ofiarę i za spóźnienie karę zapisze. Podły drań z tego majstra! Co jeden to gorszy! Może człowiek się zaharowywać na śmierć, to nigdy nie znajdzie uznania, a za najmniejsze przewinienie kara lub wogóle redukcja. Ale przyjdzie kryska na Matyska... „Nadejdzie kiedyś dzień zapłaty... Sędziami wtedy będziemy my"... — zanuciła.

Poczem pobiegła pędem do fabryki i dobrze zrobiła, bo jeszcze chwila, a byłaby się spóźniła i zapisanoby jej karę. Przez cały czas pracy myślała o ocalonem przez nią dziewczątku. Gerdziakówna znana była ze swej dobroci i już dopomogła niejednej nieszczęśliwej. Gdy wracała do domu, wpadła do sklepiku Drabickiej, u której się stołowała. Zapytała, co jest do jedzenia i już chciała zasiąść do stołu, gdy Drabicka ją zatrzymała, mówiąc:

— Nie pyta mnie pani zupełnie o nic... inne go, o nikogo?

— A cóż czy o kogobym miała pytać? Przecież pani dobrze wie, że mnie cały świat nic nie obchodzi.

— Ale, ale!... Niech pani nie mówi. Znam panią dobrze! Pani jest najbardziej litościwą kobietą jaką znam. Drugiej takiej na świecie niema.

— Bardzo to źle świadczy o świecie.

— Mam na myśli tę małą... — rzekła wreszcie Drabicka.

— Ach, tę co to z rana zemdlała?...

— Tak.

— Domyślam się, że pani jej dała pajdę chleba z masłem. Zjadła pewno, i podziękowała i poszła sobie... No bo cóż innego mogłoby być?... Przecież nie weźmie jej pani na utrzymanie... Dlaczegóż to pani nagle zrobiła tak tajemniczą minę?... Przecież chyba nic innego się nie stało?...

Dalszy ciąg jutro.

Tłumaczenie snów naszym Czytelnikom

Chore serce S. J. z Wilna. — Sen Pani wróży szczęśliwą i dostatnią przyszłość. O loterji nic nie mówi. Blondynka jest Pani życzliwa. Pozna Pani Władysławę lub Wierę. Będzie zmiana u osób bliskich. Niech Pani nadeśle sen męża, chętnie go wytłumaczę.

Barbaros. — Otrzyma Pan ciekawą propozycję. Rozrywka czeka Pana. Kłopot pieniężny będzie. Podróż niedaleka. Radzę stanowczo unikać trunków.

Marysia z Białostockiej. — Ktoś z rodziny zachoruje ciężko. Krewny odwiedzi Panią. Poproszą Panią o pożyczkę.

Aly. — Zakocha się Pani i to bardzo mocno. Otrzyma Pani posadę, ale jeszcze nieprędko. Zdecydować się na chłopca nietrudno. W razie wątpliwości warto się poradzić osób bliskich i szczerych. Myślą o Pani blondyn i szatyn.

G. z Pragi. — Może Pani grać na loterji, ale tylko na ćwiartkę i do spółki. Mąż kocha Panią, nie zdradza. W sklepie nie będzie ani lepiej, ani gorzej. O córeczce sny nic nie mówią. Pierścień z czerwonem oczkiem przyniesie Pani szczęście.

S. S. z Żytniej. — Umrze w tym roku znajoma osoba. Sen wróży szczęście i dobrobyt w przyszłości. Proszę się wystrzegać oszustwa lub kradzieży. Na loterji może Pani grać

„Oczekująca odpowiedzi". — Czeka Panią niewielka strata. Niedomaganie będzie w rodzinie. Rozrywka czeka Panią. Będzie sprzeczka z kobietą. Szczęśliwy kolor — fioletowy.

Nikła stokrotka. — Zabawa czeka Panią. Pan Z. często myśli o Pani; czy kocha — nie wiem. O loterji sen Pani nic nie mówi. Smutek chwilowy będzie. Niedaleka podróż czeka Panią.

Magdalena (Rola l. 8), Kraków. — Sny Pani przepowiadają dobre zdrowie. Mąż będzie długo na swej posadzie. Siostra wyjdzie zamąż, niezbyt prędko. Rozczaruje się Pani do kogoś ze znajomych. Szczęśliwy dzień: środa.

Jagoda S. S. W. 23. — Mąż kocha Panią. Osiągnie Pani powodzenie u ludzi. Pieniądze otrzyma Pani. Sprzeczka domową będzie.

„Wiosna". — Ciężka choroba czeka Panią, lub wypadek. Radzę grać na loterji. Brunetka z prowincji jest Pani nieżyczliwa. Podróż będzie.

Przykładny ojciec i herszt bandy

Podwójne życie człowieka, ściganego przez prawo

Dzienniki paryskie wiele miejsca poświęcają osobie Armanda Spilera, który przed kilku dniami uciekł z paryskiego więzienia w Sante.

34-letni Spiler pochodzi z uczciwej rodziny rzemieślniczej w Lille. Po skończeniu szkoły powszechnej został terminatorem u pewnego cieśli. Gdy Armand został już samodzielnym cieślą, ożenił się i zaczął prowadzić podwójne życie: był kochającym mężem i doskonałym ojcem, a przytem hersztem bandy złodziejskiej, która dawała się dotkliwie we znaki okolicznej ludności.

W roku 1926 policja wpadła na jego trop i Spiler został skazany na 6 miesięcy więzienia. Po odsiedzeniu kary nie długo cieszył się wolnością. Znów bowiem stanął na czele bandy i po raz drugi wpadł w ręce policji. Tym razem sąd skazał go na 10 lat ciężkich robót w Kajennie. Lecz Spiler zbytnio kochał wolność, by dać się biernie odwieźć na djabelską wyspę. Ucieka z więzienia i znów zjawia się w Lille. Jednakże nie zdołał uniknąć kary. Policja schwytała go i odstawiła na statek, idący do Kajenny.

Przez 4 lata Spiler pracuje w Kajennie w pocie czoła i znów próbuje ucieczki. Za pierwszym razem wpada w ręce władz. Lecz to go nie odstrasza od raz powziętego zamiaru. Odmawia sobie żywności. W ciągu roku ciuła grosze, które zarząd więzienia wydaje więźniom na żywność, i kupuje żagiel. Wraz z pięcioma towarzyszami niedoli potajemnie konstruuje w dziewiczych lasach Kajenny małą łódź. Gdy łódź została zbudowana, więźniowie opuszczają wyspę. Pobyt na morzu był dla nich straszny. Głód i pragnienie dawały im się dotkliwie we znaki. 4-ej zmarli z głodu, a Spiler wraz z jednym towarzyszem pozostali przy życiu, wyłącznie dzięki temu, że odżywiali się mięsem jednego ze współtowarzyszy niedoli.

Wreszcie dobili do stałego lądu, do Carracas. Powodziło im się tam wcale nieźle. Znaleźli bowiem żyłkę złota. Poza tem umieli robić interesy podczas wojny Boliwji z Paragwajem, przemycając broń. Obecnie Spiler był już bogaty i mógł żyć spokojnie. Tęsknił jednak silnie za ojczyzną i żoną. Po 10 latach wraca więc do ojczyzny. Postanawia zapomnieć o przeszłości i prowadzić żywot uczciwego człowieka. Zmienia nazwisko i za pośrednictwem młodszego brata kupuje wielką kawiarnię w Noisy le Grand.

Zdawałoby się, że Spiler położył już kres życiu pełnemu przygód. Lecz los sprzysiągł się przeciw niemu. W chwili, gdy pragnął spokoju i wytchnienia, znów wszedł w zatarg z prawem. Pewnego dnia obok jego kawiarni przejeżdżał jakiś cyklista. Duży pies Spilera napadł na cyklistę. Ten rzucił pod adresem właściciela psa kilka obelżywych słów. To do żywego dopiekło Spilerowi i nie pozostał dłużny. Między mężczyznami doszło do ostrej wymiany słów. W pewnej chwili Spiler, który przyzwyczaił się w Kajennie do innego sposobu załatwiania zatargów, wyciągnął rewolwer. Przerażony cyklista czmychnął. Nie omieszkał przytem donieść o wypadku policji. Władze zainteresowały się Spilerem. Nie pomogło mu przybranie nazwiska. Po odciskach palców poznano go i sąd skazał go na 8 miesięcy więzienia, a po odsiedzeniu tej kary ma zostać zesłany do Kajenny.

Lecz Spiler zbytnio kocha wolność, by mógł usiedzieć w więzieniu, i znów ucieka. Gdzie się obecnie znajduje, na razie niewiadomo. Policja dokłada wszelkich starań, by ująć tego człowieka, który z taką łatwością ucieka z więzień, jakby stały przed nim otworem.

Zbrodnia z powodu homara

W nowojorskiej dzielnicy Gottham Francuz Boniface posiadał wytworną restaurację. Główną siłą przyciągającą tego lokalu był wspaniały okaz homara, który wielkością i pięknością przewyższał wszystkie inne homary, znajdujące się wraz z nim w akwarjum.

Każdy gość, który zjawiał się w restauracji, przychodził tutaj wyłącznie dla doskonale przyrządzanych homarów. Boniface osobiście prowadził gościa do wielkiego akwarjum, gdzie ten wybierał sobie okaz, który chciał spożyć. Rozumie się, że wybór gościa zawsze padał na potężnego homara, Alfonsa, którego Boniface ubóstwiał. Kelner na oczach gościa wyławiał z akwarjum żądanego homara. Gdy potrawę podawano gościowi, homar leżący na talerzu był bardzo mały. Gość wołał kelnera i pytał się w jaki sposób to się stało, że homar tak zmalał. Wówczas kelner odpowiadał, że Boniface uwielbia Alfonsa i byłby zrozpaczony, gdyby go zabito. Z tego to powodu służba samorzutnie przyrządziła gościowi innego homara. Ponieważ potrawa była dobrze przyrządzona, gość nic nie mówił i zjadał ją. Działo się to przez dłuższy okres czasu i restauracja doskonale prosperowała.

Przed pewnym czasem w pobliżu lokalu Boniface'a otworzył restaurację jakiś inny Francuz. Lecz jego lokal świecił pustkami. Postanowił więc zniszczyć swego konkurenta, a raczej jego główną siłę atrakcyjną.

Pewnego wieczora przybył do restauracji Boniface'a i kazał sobie podać homara, rozumie się, tego największego. Gdy kelner wyłowił Alfonsa, konkurent wyrwał mu go z rąk, podążył z nim do kuchni i wrzucił do garnka z wrzącą wodą. Natychmiast wieść o zgładzeniu kochanego Alfonsa dotarła do Boniface'a. Był tak wzburzony tym postępkiem, że wpadł do kuchni, wyciągnął rewolwer i zastrzelił konkurenta.

Tragedja kobiety bezdzietnej

Przed rokiem zgłosiła się do policji wiedeńskiej niejaka pani Eliza Cynk zawiadamiając, że zginęło jej dziecko. Po wydaniu na świat dziecka, opuściła Wiedeń, oddając chłopczyka w opiekę pewnej pani Mia Bauer. Po powrocie z zagranicy zgłosiła się do mieszkania owej Mia Baeur, lecz ku jej przerażeniu ta już się wyprowadziła w nieznanym kierunku, zabierając dziecko ze sobą. Mii Bauer Eliza Cynk nie znała osobiście. Dowiedziała się o jej istnieniu z ogłoszenia w gazecie.

Policja zmiejsca wszczęła energiczne śledztwo. W krótkim czasie zdołała ustalić, że owa Mia Bauer jest w rzeczywistości nauczycielką muzyki, panną Elfrydą Krenn. Elfryda zeznała, że dziecko jest jej, że ojciec dziecka, muzyk, wyjechał przed rokiem do Rosji i nie daje o sobie znaku życia. Wzięta w krzyżowy ogień pytań, zeznała, że wzięła w opiekę dziecko Elizy Cynk, oddała je jednak pewnej wieśniaczce z pod Gracu. Dalsze śledztwo potoczyło się tym torem. Okazało się jednak, że żadna wieśniaczka z pod Gracu nie wzięła od Elfrydy dziecka na wychowanie. Wówczas zrodziło się podejrzenie, że Elfryda zabiła dziecko pani Cynk.

Przez 7 miesięcy trwało śledztwo. Wreszcie zdołano wyświetlić prawdę. Lekarze stwierdzili, że Elfryda nigdy nie wydała na świat dziecka i nigdy nie będzie zdolna powić dziecka, wskutek wady organów rozrodczych, jakiej doznała podczas katastrofy motocyklowej. W dalszem badaniu lekarskiem wyjaśniło się również, że Elfryda gorąco kochała narzeczonego. Gdy ten ją opuścił, pocieszała się jedynie tą myślą, że pozostanie jej po nim żywa pamiątka — dziecko, które nosiła w swem łonie. Lecz tego dziecka nie wydała na świat. Wskutek wady organów Elfryda poroniła. Po tym wypadku udała się do Wiednia i ogłosiła w dziennikach, że przyjmie dziecko na wychowanie. Zgłosiła się do niej pani Cynk. Elfryda wzięła do siebie jej dziecko, otoczyła prawdziwie macierzyńską opieką, nadała mu swoje nazwisko i wmawiała w siebie, że to jej własne dziecko. Tak długo wmawiała to w siebie, że aż wreszcie sama w to uwierzyła. Nawet 7-miesięczny pobyt w więzieniu nie zdołał jej pozbawić tej wiary.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Spóźniona miłość mężatki

P. Alina zwierza nam się:

„Mam lat 22. Dwa lata temu wyszłam zamąż, a raczej wydano mnie za człowieka, który mi intelektualnie nie odpowiada. Jakkolwiek nie odczuwałam dla niego żadnej sympatji, to jednak ciężkie warunki w domu skłoniły mnie do tego szalonego kroku. Zaznaczam, że byłam dziewczynką bardzo skromną, nigdy nie obcowałam z żadnym mężczyzną, prócz kolegów szkolnych, na których nie zwracałam uwagi.

Teraz na drodze mego życia stanął człowiek, który odebrał mi spokój. Tem więcej razi mnie ordynarne obchodzenie się mego męża. Jest to człowiek wolny, któremu również nie jestem obojętna.

Radź, kochany Redaktorze, co mam robić? czy pójść za głosem serca, czy też stłumić w sobie to uczucie?

Czy mi się już nic nie należy od życia?"

Zawsze chętnie radzę iść za głosem serca osobom wolnym. Trudniej doradzać to samo osobom, związanym sakramentem małżeństwa. Kto wychodzi zamąż dla interesu, musi zato cierpieć.

Jeżeli Pani zdoła udowodnić, że małżeństwo było zawarte pod przymusem, może Pani wszcząć przed sądem konsystorskim sprawę o unieważnienie małżeństwa. Trzeba wszakże ten krok poważnie i wszechstronnie rozważyć. Przedewszystkiem zaś zdać sobie sprawę, czy ten, dla którego Pani odczuwa żywszą sympatję, jest doprawdy tego godzien. Chodzi bowiem o to, aby Pani nie popełniła drugiego szaleństwa w życiu, jeszcze gorszego i nie bezpieczniejszego.

Szanowna Pani Alino Szydłowska!

Smutnie rozstaliśmy się w miast. K. Ale zapomnijmy o tem i w imię tych dobrych chwil, proszę podaj swój adres dla

Eugenjusza Dorozińskiego do Redakcji.

Na małej wokandzie...

Wiosna na świecie

— Wiosna na świecie! — oświadczył pan Mateusz Glinka, siedząc późnym wieczorem nad kieliszkiem w knajpie „Przedmiejskiej". — Fajna rzecz, ta wiosna. Trawki się puszczają, także samo dziewczynki, a mężczyzna zapycha byle prędzej do „Przedmiejskiej", miłosne ciągotę w kielonku gasić.

— Ale wiosna także samo i złe strony posiada — zauważył grobowym głosem pan Ignacy Cynader. — Lody się topią, uważasz pan, powódź się uskutecznia... Ludzie toną, bydło, wsie stojom pod wodą...

— Co się pan będziesz frasował, panie Ignac. Wypijem lepiej po koreczku!

— Najlepszego!

Pan Ignacy otarł wąsy i ciągnął, głęboko wzruszony.

— Powódź wiosenna, to najgorsze nieszczęście dla naszego brata. Na ten przykład ojciec rodziny we wodzie tonie. Znakiem tego później i wdowa po niem się we łzach topi, a cała famielja w długach. A co będzie, o wiele sklepiki nie zechcą sierotom borgować?

— Nic tu po pańskiem smutku, panie Ignac. Zrobiłem kojse i zalejem robaka!

Jednakże spirytus nie pomagał. Uparty robak w dalszym ciągu gryzł pana Ignacego i tak mu dokuczał, że biedak opuścił restaurację, stanął pod samotną latarnią i zapłakał.

— Czegóż pan tak ryczysz baraniem głosem? — spytał przechodzący policjant.

— Bo powódź... — odparł przez łzy pan Ignacy.

— Jaka powódź?

— No przecie wiosna... lody topnieją...

Policjant pociągnął nosem i poczuł silny zapach alkoholu.

— To tak? — mruknął. No cóż, pójdziem na kimę do komisarjatu.

Pan Ignacy zaszlochał.

— Na djabła to potrzebne?

— Boś pan zalany.

— I zato mnie do komisarjatu bierą?

Przecie nie moja wina, panie władzo! Solec pod wodą, Czerniaków bez powódź zalany, jakiem więc sposobem ja, biedny człowiek, zalany mam nie być?

*

Sąd Starościński skazał pana Ignacego na 5 złotych grzywny.

Konrad Rylski

W szponach gangsterów

Powieść — film z życia gangsterów chicagowskich

Nagle detektywi potknęli się o schodek.

Nie widzą przed sobą schodów, mogą je z trudem ręką odnaleźć. Gęsta mgła, jaka zalega w pokojach nie pozwala nic odróżnić. Poza tem jest tu zupełnie ciemno, bo światło reflektorów nie dochodzi do wnętrza mieszkania...

Tajemniczy detektyw nie martwi się wcale z powodu tej ciemności. Przeciwnie, pomaga to mu w wykonaniu jego zamysłów.

Powoli włazi na czworakach po schodach. Za nim — dwaj wywiadowcy. Zna już te schody zupełnie dobrze. Kilkakrotnie w ciągu dnia przebiegał na górę i nadół schodami.

Nagle zamarł nieruchomy na schodach. Również i jego podwładni położyli się wślad za nim. Skurczyli się ze strachu.

Gdzieś zbliska dochodzi ich głos kobiety:

— Alon, pośpiesz się...

— A ty? — odpowiada głos mężczyzny.

— Ja zaraz pójdę za tobą... Zważaj tam, by się cicho zachowali w piwnicy...

— Nie pójdę sam, bez ciebie.

— Powiadam, byś natychmiast poszedł. Muszę zabrać coś ze sobą z pokoju. „Panienka" zostanie ze mną. Ma mi dopomóc.

— Lili... Pośpiesz się... Za chwilę może policja znaleźć się wewnątrz domu. Słyszysz? Już nie strzelają. Chyba wkradają się do domu.

— Póki gaz jeszcze działa, na pewno nie dostaną się do środka. Powtóre, mam dla nich w pogotowiu dwa świetne „ananasy". No, Alon, niema czasu na takie gadanie. Prędko złaź do piwnicy. Pokażemy im, co miss Nora i jej ludzie potrafią.

Tajemniczy detektyw i jego dwaj towarzysze słuchają uważnie rozmowy. Wstrzymują oddech. Ale podczas gdy „mulat" zachowuje się zupełnie spokojnie, jego dwaj podwładni drżą ze strachu na odgłos słowa „ananasy". Słowo to z potocznej mowy gangsterów znają dobrze. Wiedzą, że za chwilę mogą się stać ofiarą wybuchu bomby.

Do bjadła, dokąd to zaprowadził ich ten przeklęty mulat? Mało mu było, że kula wroga mogła ich przy obleganiu w każdej chwili trafić — musiał ich wsadzić w samą paszczę wroga. A oni, idjoci, zgodzili się na tę niebezpieczną ekspadę.

Ale niema żadnego wyjścia. Wpadli i muszą teraz cierpieć do końca. Wrócić nie mogą, bo im tego Dingel nie wybaczy. Przeklinają w duszy nieznajomego, i dziwią się tylko, skąd nagle komisarz Dingel nabrał aż tak wielkiego zaufania do tajemniczej podejrzanej osoby tego mulata, że aż posyła swoich ludzi na pewną śmierć.

— Ten człowiek, to jakiś manjak, albo uciekinier z domu warjatów — rozmyślają, tłumiąc w sobie oddech — dokąd to wlazł? Gangsterzy zamienią ich wszystkich na mielone mięso do kotletów.

A do tego, muszą leżeć tu, trzymać się tego warjata, zważać na jego ruchy, i nie pisnąć ani słowa, bowiem gdy tylko coś powiedzą — mogą pożegnać się ze swem życiem.

Nieznajomy detektyw przysłuchuje się — na schodach rozlegają się kroki gangsterów, którzy szybko wchodzą na górę. Tajemniczy mulat przysuwa się do ściany, by nie przeszkadzać w przejściu, a wślad za nim czynią to samo jego dwaj podwładni.

— Wraca na górę, do swego pokoju, razem z „Panienką" — myśli nieznajomy, a serce jego bije żywem tętnem — świetnie! Niech tylko nie nadepną nam na nogi, bo wtedy przepadliśmy.

Wstrzymuje oddech, również i jego dwaj podwładni starają się nie oddychać. Tuż przy nich przechodzi dwoje ludzi. Szybko biegną na górę. Któż to jest? Miss Nora i „Panienka"!

Jeden z detektywów omal nie zemdlał, gdy poczuł przy sobie wiew sukni miss Nory. Miss Nora biegnie tak szybko na górę, że może wpaść na niego. A wtedy przepadł z kretesem.

— Ile tu trupów leży wokoło, ile ofiar padło w tej walce — rozlega się głos kobiecy — zapłacą mi te psy za wszystko, nie podaruję im tej rzezi.

— Któż to może tu leżeć? — nachyla się „Panienka" i ręką dotyka ciała jednego z leżących przy ścianie agentów.

Panuje wokoło tak wielki mrok, że gangster nie może dojrzeć, kto leży na schodach. Chce więc ręką dotknąć leżącego!

Wywiadowca, który skurczył się we dwoje na schodach i z trudem wstrzymuje oddech, poczuł rękę gangstera... Dreszcz przebieg jego ciało. Jest pewny, że zginął. Za chwilę poczęstują go ananasem. Nie ulega wątpliwości, że pożegna się ze swem życiem.

Czy powinien jednak zerwać się z miejsca i rozpocząć strzelaninę? Sam jeden nie obroni się przed nimi, a porozumieć się w tej chwili z kolegą, albo z warjatem, jest rzeczą zgoła niemożliwą...

Wywiadowca czuje, jak tajemnicza ręka dotyka jego głowy, głaszcze go po czole skroplonem zimnym potem.

Za chwilę usłyszał głos:

— Do licha, trudno dowiedzieć się, kto tu leży! W każdym razie trup jeszcze nie zastygł.

— Chodź, Charles, niema teraz czasu zajmować się trupami. Musimy ratować żywych — odpowiada głos kobiecy.

Gangsterzy zostawiają w spokoju „trupa" i biegną na górę po schodach.

Dwaj wywiadowcy, i „warjat" odetchnęli z ulgą.

— Mister, udało się nam tym razem — szepce wywiadowca, którego uważano za zmarłego.

— Tss, ciszej... zgrzyta zębami nieznajomy detektyw — milczcie...

Nadsłuchuje. Nikt nie biegnie schodami. Oznacza to, że miss Nora weszła do swego pokoju, wraz z „Panienką". Jak widać, zapomniała zabrać coś cennego ze sobą, coś, czego nie chce zaufać nikomu.

Ze strony piwnicy słychać jakieś szmery. Tam widocznie są gangsterzy, którzy usiłują zbiec przez szopę. Ależ gdzie jest obecnie doktór Graba? Czy wymknie mu się tym razem? — rozmyśla nieznajomy gangster.

Ale poco traci czas? Dlaczego leży jeszcze na schodach? Każda minuta jest teraz droga. Wie przecież, gdzie mieści się pokój miss Nory. Tu nie odczuwa się już mgły. Tylko ciemność zalega wokoło.

Zna pokój miss Nory, nawet pociemku odnajdzie do niego drogę.

— Za mną! Trzymać się mnie! — wydaje szeptem rozkazy wywiadowcom. — Wyjąć rewolwery, ale strzelać tylko wtedy, gdy rozkażę.

Biegną szybko na górę, na palcach, tak, że prawie nie słychać ich stąpania. Im wyżej, są tem wyraźniej słychać głos miss Nory, który ich dochodzi z pokoju.

Obydwaj wywiadowcy drżą ze strachu. Chętnie wróciliby teraz zpowrotem nadół. Niech ich tam Dingel ukarze, ale zostaną chociaż przy życiu.

W powietrzu rozlega się nagle zapach chloroformu. Tajemniczy mulat podaje im wilgotne chustki i szepce do nich:

— Gdy tylko drzwi się otworzą i ukaże się w nich mężczyzna i kobieta, zaświecę im prosto w twarz lampką. W tej samej chwili macie zarzucić im na twarz chustki z chloroformem i mocno te chustki na twarzy przytrzymać. Po dwóch minutach będą w naszej mocy.

Zbliżają się do drzwi i stają na uboczu. Wstrzymują oddech. W ręku kurczowo trzymają chustki z chloroformem. Słodkawomdły zapach chloroformu uderza im do nozdrzy. Z pokoju dochodzi ich prędki, urywany szept. Miss Nora widocznie śpieszy się bardzo. Za chwilę wyjdzie.

Serca ich walą młotem.

Nagle otwierają się gwałtownie drzwi, ukazuje się w nich miss Nora i „panienka".

W ręku nieznajomego zabłysła lampka i ostro jej światło padło na twarz miss Nory.

Dalszy ciąg jutro.

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Zagadkowa kradzież bankowa

IX.

Zastanawiałem się, co czynić. Czy pozwolić mu doręczyć otrzymaną od Maksymowa kartkę, czy też zatrzymać go przed jej doręczeniem? Po krótkim namyśle postanowiłem zatrzymać go w bramie domu, lub też w sieni, niewykluczone bowiem było, że z treści kartki mogłem już dojść do skradzionych pieniędzy. W międzyczasie obserwowany podszedł do bramy jednego z domów i wszedł do środka. Pobiegłem szybko za nim, a wślad za mną mój wywiadowca, i zatrzymałem go na schodach w połowie pierwszego piętra.

Ujrzawszy mnie, Miller zbladł.

— Czego pan sobie życzy, panie kierowniku? — zapytał drżącym głosem.

— Proszę mi wydać tę karteczkę, jaką panu podsunął Maksymow w czasie widzenia.

— Ja nie wiem o czem pan mówi, — jąkał się Miller.

— Nie udawaj pan, panie Miller, i wydaj mi pan tę kartkę, którą pan miał doręczyć jednej pani, — powiedziałem na chybił trafił.

Po minie Millera poznałem, że się nie omyliłem. Miller zmienił taktykę.

— Rzeczywiście Maksymow wręczył mi karteczkę, ale była ona dla mnie osobiście przeznaczona i po przeczytaniu zniszczyłem ją.

— Panie Miller, radzę panu natychmiast wydać mi tę karteczkę. Uprzedzam pana, że naraża się pan na dwie nieprzyjemności i może pan być oskarżony o współudział w kradzieży, za co grozi kilka lat więzienia.

Miller zdecydował się wreszcie, aczkolwiek nie przyszło mu to łatwo.

Kartka brzmiała jak następuje:

Droga Leno!

Jeśli mnie kochasz, to sprzedaj wszystko, co należy do mnie i wynajmij sobie skromne mieszkanko na przedmieściu. Oskarżyli mnie o kradzież i jestem aresztowany. W mojem biurku znajdziesz 150 rb. weź je sobie. Po wynajęciu nowego mieszkania, podaj swój adres Millerowi, a on Ci udzieli bliższych szczegółów.

Wszystko inne usłyszysz ode mnie, mam bowiem nadzieję, że się wkrótce zobaczymy. Twój

Sergej.

Spodziewałem się wprawdzie czegoś innego, lecz przyznać muszę, że kartka ta raczej mnie uradowała. Czyżby Maksymow mimo wszystkich poszlak był jednak niewinny. A może jest tak sprytny, iż domyślił się podstępu z mej strony i karteczka ta została specjalnie dla mnie spreparowana.

— Czy zna pan tę pannę Lenę? — zapytałem Millera.

— Owszem, to jest narzeczona mego kolegi.

— I mieszka w tym domu?

— Tak jest, na drugiem piętrze.

— Może pan teraz odejść, ten liścik ja już sam doręczę, — powiedziałem, zwracając się do Millera.

— Ale...

— Niema żadnego ale, idź pan i radzę panu w przyszłości nie mieszać się do takich spraw, bo może się pan łatwo narazić niepotrzebnie na nieprzyjemności i przesiedzieć kilka tygodni, albo i miesięcy w areszcie śledczym.

Miller jak zmyty szybko zszedł ze schodów i ulotnił się. Pozostawszy z wywiadowcą zastanawiałem się, co czynić dalej. Postanowiłem sam pójść z liścikiem do panny Leny. Nie namyślając się dłużej odesłałem agenta zpowrotem do biura, sam zaś zadzwoniłem do drzwi oznaczonych numerem 4 na drugiem piętrze. Dłuższy czas musiałem dzwonić, aż wreszcie usłyszałem zaspany głos kobiecy, zapytujący.

— Kto tam?

— Chciałbym mówić z panną Leną. Przychodzę od Sergeja, — odpowiedziałem.

Musiałem jeszcze kilka minut przeczekać w sieni, wreszcie drzwi się otworzyły i na progu stanęła młoda kobieta w szlafroku, lat około dwudziestu kilku.

— Niech pan pozwoli do środka, — odezwała się dźwięcznym głosem.

Aczkolwiek była niepospolitej urody, przyznać muszę, że od pierwszego spojrzenia zrobiła na mnie ujemne wrażenie. Poczułem do niej jakąś dziwną antypatję, chociaż sam nie mogłem sobie wytłumaczyć powodu.

— Pan przychodzi od Sergeja? — zapytała, kiedy znaleźliśmy się w pokoju.

— Tak jest i mam dla pani bardzo smutną wiadomość. Sergej jest aresztowany i podejrzany o kradzież pieniędzy w banku.

Wiadomość ta, jak dostrzegłem, nie zrobiła na niej zbyt wielkiego wrażenia i gotów na wet byłem przypuszczać, że nie zaskoczyła jej zbyt mocno. Widząc, że przyglądam jej się badawczo, zawołała.

— Ale to niemożliwe! Sergej miałby ukraść pieniądze? To musi być omyłka.

— A jednak tak jest. Oto liścik, który mi wręczył dla pani, — dodałem, wręczając jej karteczkę odebraną od Millera.

— A pan kim jest? — zapytała, patrząc na mnie podejrzliwie.

Dalszy ciąg jutro.

Wieści ze świata

WĘGIERSKI PREMJER GOŚCIEM WŁOCH

Premjer Gömboes w towarzystwie Mussoliniego zwiedził wczoraj nowowybudowane miasta Littoria, Sabaudia i Pontinia. Wzdłuż całej trasy podróży ludność zgotowała szefom obydwu rządów gorącą owację.

HAUPTMANN PROSI O UŁASKAWIENIE

Hauptmann podpisał wczoraj w więzieniu w Trenton drugie podanie do trybunału o ułaskawienie. Ten sam trybunał pierwsze podanie Hauptmanna o łaskę odrzucił.

KATASTROFA KOLEJOWA

Na linji Rzym — Florencja wykoleiło się 4 wagony pociągu pospiesznego naskutek złamania osi w wagonie-ogrzewalni. Trzech pasażerów poniosło śmierć, 12 odniosło rany.

LITWIN UWIĘZIONY W TURCJI

Policja turecka aresztowała cudzoziemca, który podał się za lekarza narodowości litewskiej. Jest on podejrzany o szpiegostwo na rzecz jednego z państw zagranicznych. Aresztowany odmówił wszelkich zeznań i rozpoczął głodówkę. Dochodzenie w toku.

ZDOBYWCZY POCHÓD WOJSK CZERWONYCH

Źródła chińskie donoszą, że wojska czerwone zajęły miasta Hung-Tung i Ping-Yarg-Fu. Siły czerwone wynoszą około 5000 i napotkały na nadzwyczaj słaby opór ze strony wojsk rządowych. Gubernator prowincji Szansi wysłał dwie dywizje celem odbicia tych miast. Los 26 obywateli brytyjskich i 4 amerykańskich, przebywających w obu miastach jest nieznany.

Odpowiedzi działu prawnego

Bezdzietna Wdowa. Konstytucja zniosła jakiekolwiek tytuły rodowe. Herb szlachecki nie nadaje żadnych przywilejów, ani szczególnych praw. W tym stanie rzeczy jest wątpliwe, by Pani za usynowienie otrzymała jakąkolwiek kwotę.

W każdym razie usynowić można tylko osobę dorosłą. Żadnego zezwolenia władz administracyjnych nie trzeba. Akt musi być sporządzony przez notarjusza.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

6.30 Pieśń, 6.33 Pobudka, 6.34 Gimnastyka, 6.50 Muzyka, 7.55 „Parę informacyj", 8.00 Audycja dla szkół, 11.57 Sygnał czasu, 12.00 Hejnał, 12.15 Audycja dla szkół. „Kucie kos" — słuchowisko, 12.40 Koncert z udziałem solistów, 13.25 Chwilka gospodarstwa domowego, 13.30 Z rynku pracy, 15.15 Wiadomości o eksporcie polskim, 15.20 Przegląd giełdowy, 15.30 Koncert, 16.00 Pogadanka dla chorych, 16.15 Koncert, 16.45 „Mały Piłsudczyk" — opowiadanie dla dzieci starszych, 17.00 „Człowiek na ziemiach naszych": „Podhalanie" — odczyt, 17.15 „Minuta poezji", 17.20 Koncert, 17.50 Poradnik sportowy, 18.00 Muzyka lekka, 18.30 Pogadanka aktualna, 18.50 Pogadanka społeczna, 18.55 „Skrzynka rolnicza", 19.05 Koncert reklamowy, 19.35 Wiadomości sportowe, 19.45 Komunikat śniegowy z Krakowa, 19.50 Biuro Studjów rozmawia ze słuchaczami radja, 20.00 Koncert symfoniczny, 22.30 „Skrzynka techniczna", 22.45 Wiadomości meteor. dla żeglugi powietrznej, 22.50 Muzyka salonowa.

„Będzie Gorgonową dla dzieci"

Sensacyjne zeznania świadków w procesie Grzeszolskiego

W uzupełnieniu wczorajszego sprawozdania podajemy zeznania świadków, którzy byli badani w godzinach wieczorowych.

W dalszym ciągu zeznawała Zofja Pajko, deleka krewna Bugajów.

Sędzia zapytuje:

— Jaki był stosunek ojca do dzieci? Czy wiadomo o tem pani?

— Tak. Kiedyś Jerzyk wszedł do sypialni ojca o 7 rano, chcąc go obudzić. Grzeszolski zerwał się z łóżka i zawołał: „Wyjdź, szczeniaku!"

„Milcz szczeniaku"

Innym razem, kiedy Jerzyk na pożegnanie rzucił ojcu „Do widzenia", ten w odpowiedzi znalazł tylko: „Milcz, szczeniaku!"

— Czy znane są pani inne jeszcze wypadki?

— Tak. Jakkolwiek Grzeszolski do syna odzywał się „szczeniaku", to raziło go każde odezwanie o Marji Cabajównie. Gdy jednego dnia Jerzyk Cabajównę nazwał „Marjanną", Grzeszolski rzucił w jego kierunku salaterką.

— Czy zachowanie się Grzeszolskiego w stosunku do Lucyny było takie samo?

— Tak. Grzeszolski był do tego stopnia nieczuły dla dzieci, że kiedy Lelusia musiała sprawić sobie sukienkę, Grzeszolski kazał przerobić suknię po zmarłej żonie.

Dalej świadek opisuje wprost niewiarogodne opowieści z życia Grzeszolskiego.

Grzeszolski miał bibljotekę, którą starannie zamykał pod kluczem. W szafce oprócz książek były także jakieś podejrzane buteleczki i nawet rodzina Grzeszolskiego usiłowała przy pomocy ślusarzy włamać się do szafki, by ten podejrzany arsenał zbadać.

I chyba tylko do kraju baśni może należeć ten szczegół, podany przez świadka, bo tak jest straszny w swej ohydzie, że nie można uwierzyć, by kiedykolwiek ojciec mógł syna w ten sposób „wykształcać".

Jerzyk spędził wakacje w górach. Po powrocie ojciec miał taką pogadankę krajoznawczą.

— Czy poznałeś, co to jest góralka? Bo ja w twoim wieku — to już...

Zmarła Anna Grzeszolska zajmowała się z wielkiem zainteresowaniem toczącym się procesem Gorgonowej. Właśnie w tym czasie otrzymywała wiadomości o coraz bardziej zacieśniających się węzłach między mężem a Staciwińską.

Jak u Zaremby

Mawiała często:

— Oby w naszym domu nie działo się to, co się działo w domu Zaremby. Obawiam się, że po mojej śmierci Staciwińska będzie Gorgonową dla mych dziatek.

Następnie składał zeznania św. Dyrka, teść popierającego oskarżenie w tej sprawie prok. Wewióry.

Świadek był prezesem Banku w Sosnowcu. W dniu pogrzebu Jerzyka spotkał Grzeszolskiego w bufecie. Grzeszolski robił wrażenie pijanego. Świadek był wstrząśnięty widokiem ojca w takim stanie — w dniu pogrzebu syna. Zrozumiał to Grzeszolski i jak by się tłumaczył:

— Nic nie jadłem od kilku dni. Przez trzy doby siedziałem przy synie, nie zmrużywszy oka. Dalej Grzeszolski żalił się, że ludzie o nim rozpowiadają, że on otruł żonę.

— Jestem struty całą tą sprawą.

Grzeszolski dodał, że podejrzewał odrazu, iż śmierć żony przysporzy mu wiele kłopotu, że wdadzą się władze. Zachował nawet śrubę od trumny żony, przewidując że w razie ekshumacji ułatwi ona zadanie.

Wywiązuje się bardzo charakterystyczny dla osoby Grzeszolskiego djalog.

Sędzia do Grzeszolskiego:

— Czy pan rozmyślnie śrubę zachował, czy mimowoli?

— Nie pamiętam.

Dziwne to w ustach Grzeszolskiego, który dla najbłahszego szczególiku ze swego życia umie dać, szczerą czy nieszczerą — mniejsza o to — rozumowaną odpowiedź.

— Dlaczego nie był pan na cmentarzu w czasie chowania zwłok Jerzego?

— Byłem chory, rozbity. A poza tem przewidywałem, że na cmentarzu Kuczalska zaaranżuje specjalne widowisko z omdlewaniami, żalami i wyzwiskami w moim kierunku

Wstręt mnie ogarnął na myśl o tem i wróciłem do domu.

— A na pogrzebie Lucyny wogóle pan nie był. Dlaczego?

— Słyszałem, że Bugaje szykują awanturę na cmentarzu. Miała się tam stawić cała ich rodzina w liczbie 72 osób.

Nie chciałem dawać im podstawy do zakłócenia spokoju zmarłych.

Następna ze świadków, *Szmajserowa* zanosiła listy od Grzeszolskiego do Kuczalskiej. Zadaje ona kłam Grzeszolskiemu, który twierdzi. że Kuczalska była stroną natrętnie domagającą się małżeństwa z Grzeszolskim. Świadek zanosiła dwa listy. Kuczalska po przeczytaniu listów zapowiedziała, że następnych przyjmować nie będzie. Była w nich propozycja ożenku. Kuczalska nie wiedziała nic o tem, że Grzeszolski był już po ślubie ze Staciwińską.

Świadek zaprzecza, aby Kuczalska miała się wyrazić:

— Jak Lucynę przeniesie do rodzinnego grobowca, to będę z Grzeszolskim gadać.

Zwarjował?

Zeznania św. Serwickiej dają obrońcy Grzeszolskiemu adw. Hofmokl-Ostrowskiemu pole do różnych zapytań, pod wpływem których świadek przyznaje, że nie umie logicznie rozwikłać splotu, w jakim pozostawał Grzeszolski. Grzeszolski zwarjował chyba, czy co — mówi zabawnie świadek. Starać się o Staciwińską po to, by ożenić się z Kuczalską — to przecież najlepszy tego dowód.

Kiedy prokurator zadaje świadkowi pytanie, co sądzi o przyczynie otrucia dzieci, przewodniczący na wniosek obrońcy pytanie uchyla.

— Proszę, aby strony nie pytały świadków o ich sądy, czy opinję, a o fakty, które mają ustalić.

Siostra Staciwińskiej - Grzeszolskiej, Kopikowa potwierdza wszystkie niemal zeznania Pelagji, dając pewnym zdarzeniom nieco inne uzasadnienie.

Tak np. Liszczyka świadek uważała za pomylonego.

Przyjęcie przez Staciwińską 50 zł. za przepisywanie, uważałaby za „ujmę dla honoru", ale kiedy Grzeszolski przysłał neseser, przyjęła go „ciepłą ręką". Szereg posunięć Staciwińskiej Kopikowa tłumaczy „pensjonarską naiwnością".

Co do „Pieśni miłosnej" świadek twierdzi, że siostra kupiła książkę dla... nauki.

Sędzia: — A czy ta książka jest książką naukową?

— Nie naukową, ale i nie pornograficzną.

Po zeznaniach kilku jeszcze świadków, którzy nie wnieśli nowych szczegółów do sprawy, przed pulpitem dla świadków stanął pułk. dypl. Kozłowski.

Jeśli ocenić naogół wczorajszy dzień, jako niepomyślny dla Grzeszolskiego, to zeznania pułk. Kozłowskiego wnoszą do tego obrazu wiele jasnych punktów.

Świadek opisuje zachowanie się Grzeszolskiego w dniu śmierci syna. Lucyna starała się za wszelką cenę zobaczyć zwłoki braciszka — bliźniaka na marach. Grzeszolski delikatnie starał się wyperswadować córce jej chęci, a to z obawy, by widok zmarłego nie wstrząsnął psychiką Lucyny.

Później Grzeszolski zamknął się w swoim pokoju. Robił wrażenie człowieka niesłychanie zmaltretowanego, opętanego myślą o samobójstwie. Ten ojcowski stosunek do Jerzego i Lucyny świadek obserwował stale.

— A czy nie zdziwiła pana nieobecność oskarżonego na pogrzebie dzieci? — pada pytanie.

— Zdziwiła — odpowiada świadek.

Traktat morski 3-ch państw

został uroczyście podpisany w Londynie

LONDYN (PAT). W tej samej sali pałacu św. Jakóba, w której w ciągu ostatnich kilkunastu dni Rada Ligi Narodów odbywała swą historyczną sesję, nastąpiło wczoraj o godz. 4-ej po południu uroczyste podpisanie nowego traktatu morskiego.

Z pięciu największych mocarstw morskich świata, które przed czterema miesiącami podjęły w Londynie rokowania, jedynie tylko trzy podpisały traktat: Wielka Brytanja, Stany Zjednoczone i Francja.

Japonja i Włochy odmówiły przystąpienia do traktatu. przynajmniej narazie. Możliwe jest jednak, iż w razie uchylenia sankcyj, Włochy zgłoszą swój udział. Co się tyczy Japonji, to — jak wiadomo — opuściła ona w grudniu ub. r. konferencję, gdy żądaniu jej, dotyczącemu maksymalnej wspólnej granicy tonażu morskiego z W. Brytanją i Stanami Zjednoczonemi, nie uczyniono zadość. Jednak możność przystąpienia jej do traktatu istnieje w dalszym ciągu.

Poza trzema wielkiemi mocarstwami, traktat podpisany został rownież przez wszystkie dominja brytyjskie, z wyjątkiem Irlandji.

Zamach na admirała angielskiego

Przeszyty kulami, padł trupem na miejscu

LONDYN (PAT.). Wiceadmirał Henryk Boyle Somerville został ubiegłej nocy zamordowany w swej rezydencji w hrabstwie Cork w Irlandji.

Zabójcy, którzy przybyli samochodem, dali do admirała szereg strzałów, zabijając go na miejscu. W zbrodni, jak przypuszczają władze policyjne, brało udział kilka osób, Policja wydała zarządzenia w celu wykrycia i schwytania przestępców, na których ślad dotychczas jednak nie natrafiono.

Prawdopodobną przyczyną zabójstwa było popieranie przez admirała Somerville'a werbunku do armji brytyjskiej. W pokoju, gdzie popełniono zbrodnię, znaleziono na podłodze kilka egzemplarzy odezw, nawołujących młodych ludzi, by wstępowali do brytyjskiej armji i marynarki.

Zamordowany wiceadmirał liczył 72 lata.

Krajowcy zamordowali 2 Polaków

PORTO ALEGRE (PAT). Donoszą z Kurytyby, że na kolonji „Nowa Wola" zostali zamordowani podstępnie przez krajowców Polacy Rudolf Papla i Stefan Wolski (zięć i teść).

Ś. p. Rudolf Papla był instruktorem oświatowym i został niedawno odwołany z tego stanowiska, zajmując się handlem razem ze swoim teściem.

Ś. p. Stefan Wolski, wzorowy rolnik polski, dzięki umiejętności i wytrwałej pracy doszedł do względnego dobrobytu.

Wieść o zabójstwie wstrząsnęła kolonją polską, wśród której ś. p. Papla pracował lat kilka, jako instruktor oświatowy i referent spraw oświatowych tutejszego Związku Zrzeszeń Polskich.

Zrośnięte dziewczynki za 500 zł.

Dziwotwór chciał kupić przedsiębiorca

Niedawno w zakładzie położniczym w Gnieźnie niejaka Zuender urodziła zrośnięte z sobą bliźnięta płci żeńskiej. Noworodki zwrócone były do siebie twarzami i miały jeden wspólny korpus, cztery ręce i cztery nogi. Bliźnięta przyszły na świat martwe.

Jak dowiadujemy się, zabezpieczony okaz patologiczny będzie w tych dniach przywieziony do Warszawy, celem umieszczenia w Muzeum Anatomiczno-Patologicznem. Charakterystyczne jest, iż do położnicy zwrócił się przedsiębiorca, zbierający różne „dziwy natury", który proponował jej za zrośnięte martwe bliźnięta, 500 zł. gotówką.

Tajemniczy wypadek sekretarza

Sekretarz Kasy Powiatowej Pracowników Kolejowych Hinc, wydelegowany został do urzędnika Tyszlera w Kościerzynie, w celu odebrania funduszów towarzystwa, znajdującego się w likwidacji.

Podjąwszy 175 zł. Hinc udał się w powrotną drogę do Kartuz. Gdy pociąg był na miejscu, znaleziono Hinca na dachu wagonu nieprzytomnego, wskutek silnego uderzenia i rozbicia czaszki. Pieniądze i rzeczy były nienaruszone.

Przypuszczać należy, iż Hinc dostał się na dach wagonu na przestrzeni między Sanoninem i Kartuzami. Dochodzenie w toku.

Sojusz francusko-niemiecki

odpowiedzią na taktykę Anglji

PARYŻ (PAT). W związku z coraz większem rozczarowaniem, jakie panuje we Francji w stosunku do Anglji i do wyników ogólnych dotychczasowej polityki, zaczynają pojawiać się na łamach prasy francuskiej głosy, domagające się zasadniczej rewizji dróg i metod francuskiej polityki zagranicznej.

Tego rodzaju bilans stara się również przeprowadzić publicysta Sauerwein w „Paris Soir".

Zwraca on uwagę na to, że dla utrzymania współpracy z Anglją Francja naraziła sobie szereg państw europejskich. Sowiety zaczynają okazywać swe niezadowolenie, a Mołotow w jednej ze swych ostatnich deklaracyj oświadczył, że ZSSR pragnie pokoju z Niemcami.

Podobnie nie ukrywają swego rozczarowania niektóre państwa Małej Ententy. Włochy wreszcie spodziewały się, że Francja zdecyduje się na własną rękę zaniechać sankcyj. Wskutek tego rozczarowania, Włochy nietylko nie przyłączyły się dotychczas do uchwał londyńskich, ale nawet wygrały swe atuty w Europie centralnej, doprowadzając do wzmożenia swych wpływów w Austrji i na Węgrzech.

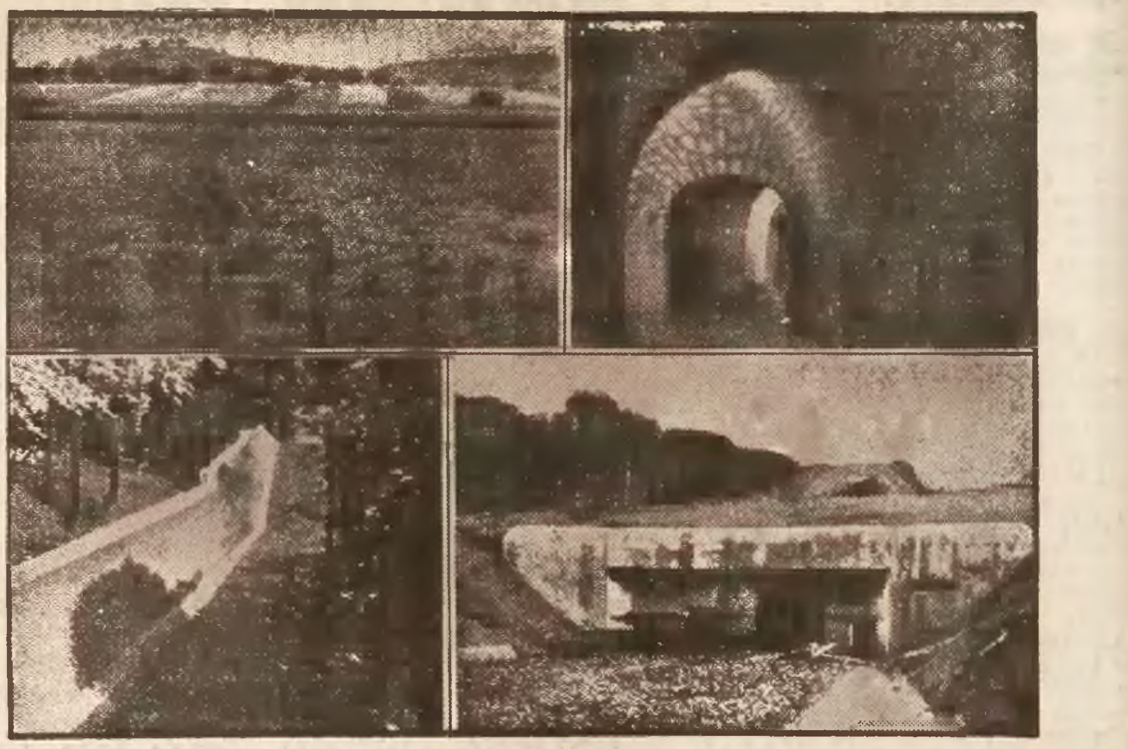
Nie trzeba wreszcie zapominać, że przez przywiązanie do polityki angielskiej, Francja nie nawiązała rokowań z Niemcami. Okazuje się więc, że karta angielska przyniosła Francji tylko rozczarowanie.

Publicysta Helsey zamieszcza na łamach „Journal'a" list otwarty do znanego dziennikarza angielskiego redaktora „Daily Mail" Ward Brice'a.

Helsey wskazuje, że polityce ustępstw wobec Niemiec, do której Anglja zmuszała Francję, może Francja przeciwstawić politykę bezpośredniego porozumienia z Rzeszą.

Publicysta przestrzega dalej Anglję przed popychaniem Francji w stronę Niemiec, jeżeli bowiem Francja również wejdzie na tę drogę, to trudno będzie jej się zatrzymać. Trzeba będzie iść aż do końca t. j. do sojuszu francusko-niemieckiego.

Należy jednak pamiętać przytem, że Niemcy nie zapomniały jeszcze zdania „Gott strafe England" — kończy publicysta, wzywając Anglję do dokładnego rozważania tych wszystkich możliwości.



Fragmenty fortec, które wzniosła Francja nad granicą niemiecką. Na górnych zdjęciach od lewej: widok nad ziemią i jeden z korytarzy podziemnych. Na dolnych zdjęciach: wzmocnienia betonowe w lasach i wejście do fortów podziemnych.

110 hitlerowców z Górn. Śląska

stanie przed sądem, oskarżonych o spisek przeciw Polsce

Władze sądowe na Górnym Śląsku ukończyły śledztwo w sprawie tajnej irredentystycznej organizacji hitlerowskiej w województwie śląskiem. Jak się zdaje, w stan oskarżenia postawionych będzie około 110 osób, przynależnych do antypaństwowej organizacji spiskowej. Proces odbyć się ma już w kwietniu r. b.

Obrońcy uwięzionych spiskowców niemieckich zwrócili się do władz sądowych o zwolnienie kilkunastu osób z więzienia śledczego. Wnioski obrony zostały odrzucone. W uzasadnieniu wniosków o wypuszczenie szeregu spiskowców na wolną stopę, adwokaci powoływali się m. i. na samobójstwo, popełnione przez jednego z przywódców sprzysiężenia, Pawła Maniurę, w więzieniu chorzowskim.

Ze strony miarodajnej wyjaśniają, iż Maniura był jednym z przywódców spisku antypolskiego, ale nie należał do ścisłego sztabu sprzysiężenia. Główni przywódcy zdołali zbiec na terytorjum niemieckie. Dochodzenie w sprawie samobójstwa ustaliło, iż jego śmiertelny zamach samobójczy był aktem rozpaczy i protestu przeciw stanowisku, jakie wobec wykrytego sprzysiężenia zajęły legalnie działające na Górnym Śląsku niemieckie organizacje hitlerowskie. Maniura uznał, iż został zdradzony przez rodaków, którzy odmówili mu wszelkiej pomocy i w atmosferze moralnego odosobnienia targnął się na życie.

Tajna organizacja hitlerowska na Górnym Śląsku nosiła nazwę „National-Sozialistische Deutsche Arbeiter-Bewegung" (NSDAB). W pierwszym okresie likwidacji spisku aresztowały władze polskie około 100 osób, z których następnie 25 zwolniono. W toku śledztwa liczba aresztowanych wzrosła do 110 osób, które zasiądą na ławie oskarżonych.

Dzisiaj już nie ulega wątpliwości, że członkowie niemieckiego sprzysiężenia, zmierzającego do oderwania Górnego Śląska od Polski, należeli w większości swej równocześnie do legalnie działającej w województwie śląskiem organizacji hitlerowskiej pod nazwą „Jungdeutsche Partei". Przywódcą tej partji, tytułowanym po hitlerowsku „Landesleiter", jest dr. Wiesner, członek senatu Rzeczypospolitej z nominacji. Bliższe stosunki sen. Wiesnera z kierowniczemi kołami dawnego BBWR. datują się z lat wcześniejszych. Dr. Wiesner, zanim otrzymał godność senatora z nominacji, był zastępcą burmistrza w Bielsku.

W ruchu hitlerowskim w Polsce brał udział „Landesleiter" jeszcze przed dojściem Hitlera do władzy w Niemczech.

W kołach poinformowanych zwracają uwagę, iż organizacja spiskowa „National - Sozialistische Deutsche Arbeiter-Bewegung" pozostawała w bezpośrednim kontakcie z tajną policją niemiecką „Gestapo". Jak się obecnie ukazuje, po wykryciu spisku na Górnym Śląsku, przybył specjalnie z Berlina na Śląsk Opolski szef „Gestapo", Himmler i wydał zarządzenia niezbędne z powodu zdekonspirowania sprzysiężenia na polskim Górnym Śląsku.

Himmler przydzielił kilkuset spiskowców niemieckich, zbiegłych z Polski na terytorjum niemieckie, do różnych placówek partyjnych i do Arbeits-dienstu.

W niektórych kołach hitlerowskich w Niemczech wysuwany jest pomysł, aby ze zbiegów niemieckich z Polski uformować kadry „legjonu polskiego". Za wzór brany tu jest istniejący już w Niemczech t. zw. „legjon austrjacki", sformowany z hitlerowców, zbiegłych z Austrji.

Fenomenalny olbrzym oceaniczny

„Queen Mary" rusza z doków do Southampton



„Queen Mary", największy okręt angielski wyrusza z doków.

Od roku już oczyszczane jest i rozszerzane łożysko rzeki Clyde, by olbrzymi statek transantlantycki „Queen Mary" mógł ruszyć z doków do portu Southampton. Ten fenomenalny okręt będzie się posuwał po rzece z szybkością trzech węzłów na godzinę i bez łodzi ratunkowych, by statek nie miał zbyt wielkiego obciążenia. Przybycie „Queen Mary" do Southampton przeistoczy się w rodzaj wielkiej uroczystości. Wszystkie statki znajdujące się w porcie, będą eskortowały olbrzyma. Z całego świata zgłosili się ciekawi, którzy chcą być świadkami tego historycznego zdarzenia. Koleje przygotowały już wszystko, by móc dowieźć pod koniec bieżącego tygodnia do Southampton ponad 10 tysięcy osób. Statek zajedzie do portu w takt dźwięków kilkudziesięciu orkiestr, które będą umieszczone w odświętnie ozdobionych dokach.

Pierwszą swą podróż do Nowego Jorku, odbędzie „Queen Mary" w początkach maja. Prawie wszystkie bilety są już wykupione, a statek bierze ze sobą 2600 pasażerów. Podróż tym olbrzymem jest udostępniona jednak tylko ludziom bardzo bogatym, bilet bowiem pierwszej klasy kosztuje około 1500 złotych, a trzeciej około 500 złotych.

Wielka ilość spekulantów chciała na tej pierwszej podróży „Queen Mary" zrobić interes. Wykupiła więc zawczasu bilety, by je obecnie od sprzedać z zyskiem, lecz towarzystwo okrętowe dowiedziało się o tem. Zawiadomiło, że ten, co nie będzie mógł z jakichś względów odbyć podróży, może zwrócić bilet, nie tracąc ani grosza. Poza tem miejsca w kabinach są imienne i u każdego pasażera będzie się na pokładzie sprawdzało paszport. Spekulanci muszą więc sami pojechać, lub też zwrócić przedsiębiorstwu bilety.

Zabójstwo podczas kradzieży

Mieszkaniec wsi Kąkolewo, pow. leszczyńskiego, Ratajczak wyszedł w nocy na podwórze, usłyszawszy jakieś podejrzane szmery. Ogłuszony tępem narzędziem w głowę i przebity nożem padł trupem na miejscu.

Po odkryciu zbrodni zaalarmowano policję, która przy pomocy psów wszczęła energiczne dochodzenie. Bliższe szczegóły śledztwa trzymane są w tajemnicy, ustalono jednak, iż Ratajczaka zamordowali złodzieje nierogaciznу.

Samobójstwo po redukcji męża

Wczoraj w godzinach rannych popełniła w Sosnowcu wstrząsające samobójstwo żona urzędnika fabrycznego Rajndle Szarf. Jak wynikło z dochodzenia cierpiała ona od dłuższego czasu na silny rozstrój nerwowy, spowodowany zredukowaniem męża. Korzystając z nieobecności domowników wyskoczyła z okna III piętra, ponosząc śmierć na miejscu, wskutek roztrzaskania czaszki o bruk podwórza. Zwłoki wydano rodzinie.